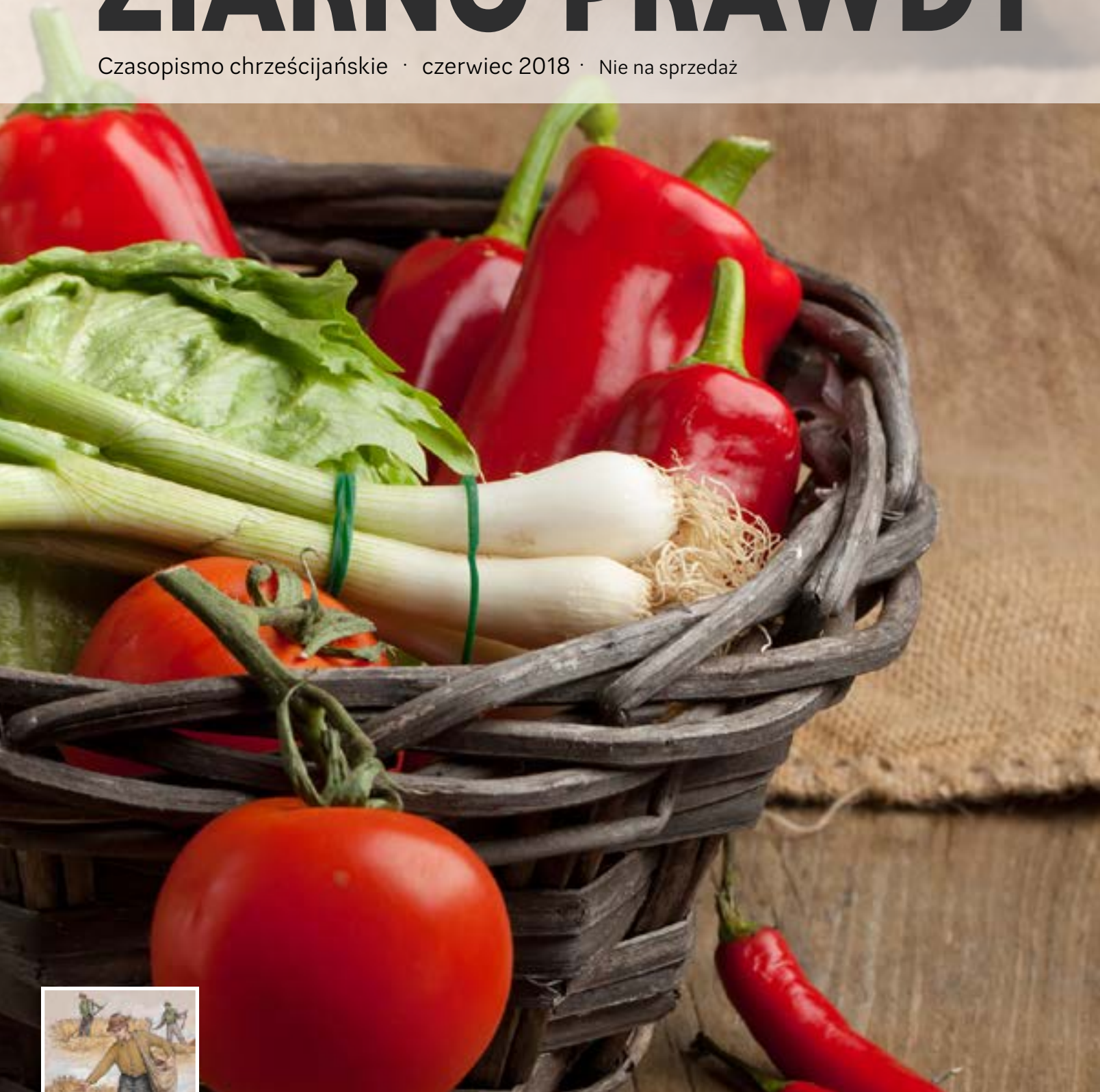


ZIARNO PRAWDY

Czasopismo chrześcijańskie · czerwiec 2018 · Nie na sprzedaż



W TYM NUMERZE: Drzwi zostały zamknięte · Siła pychy · Kto tu rządzi?
· Wzajemna pomoc · Zwycięzki wybór · Fałszywy krok Leny



Ziarno Prawdy

Wydawca:

Christian Aid Ministries
P.O. Box 360
Berlin, OH 44610 USA

Wydawane w Polsce przez:

Międzynarodowa Misja Anabaptystyczna
ul. Miłosza 8
05-300 Stara Niedziałka
redakcja@ziarnoprawdy.pl

Komitet wykonawczy:

David Troyer | Paul Weaver
Roman B. Mullet | James R. Mullet
Philip Troyer | Eli Weaver

Komitet rewizyjny:

Ernest Hochstetler | Johnny Miller
Clay Zimmerman | Fred Miller

Redaktor naczelny:

Alvin Mast

Zastępca redaktora naczelnego:

James K. Nolt

Skład komputerowy:

Kristi Yoder | SuAnn Troyer
Paweł Szczepanik

Korektorzy:

Jolanta Ławrynowicz | Szymon Matusiak

Zdjęcie na okładce:

iStock

Czasopismo jest bezpłatne.

Dobrowolne ofiary można wpłacać na nasze konto:

Fundacja „Dziedzictwo”

ING Bank Śląski nr:

91 1050 1894 1000 0022 9084 2752

© 2018 Całość niniejszej publikacji ani żadna jej część
nie może być reprodukowana bez pisemnej zgody
Christian Aid Ministries.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

www.christianaidministries.org

Spis Treści

Artykuł wstępny

Drzwi zostały zamknięte 3

Nauczanie

Siła pychy 5

Strzeż się chciwości 6

Opieka duszpasterska nad zgromadzeniem 8

Dla rodziców

Składniki szczęścia domowego 10

Kto tu rządzi? 11

Boaz—opuszczanie kłosów 12

Dzieci są dziedzictwem Boga 14

Część historyczna

Walki w Anglii: 1603-1689 (część pierwsza) 15

Część praktyczna

Wzajemna pomoc 18

Bezpieczne korzystanie z wody 19

Dla młodzieży

Przeróżający skok 21

Zwycięski wybór 22

Hermon – góra jedności 23

Dwie rady dla panny młodej i pana młodego 24

Kącik dla dzieci

Znamię 26

Fałszywy krok Leny 27

Fragment książki

Schronienie dla Betteken (część pierwsza) 29

Poezja

List pisany sercem 35

Ostatnia strona

Spotkanie z lwem 36



ARTYKUŁ WSTĘPNY

„A co słyszałeś ode mnie wobec wielu świadków, to powierz wiernym ludziom,
którzy będą zdolni nauczać także innych”. 2 Tymoteusza 2,2

DRZWI ZOSTAŁY ZAMKNIĘTE

—James K. Nolt

Dziękując Bogu za bezpieczny lot – wkrótce po wylądowaniu naszego B-777 w Atlancie w stanie Georgia – spojrzałem na zegarek. Byłem na miejscu z zaledwie pięciominutowym opóźnieniem. Cieszyłem się z odbytej podróży do Rumunii, lecz teraz miałem nadzieję, że za cztery godziny będę już z powrotem w domu z rodziną. Za półtorej godziny czekała mnie przesiadka na lot do Filadelfii i wydawało się, że mam wystarczająco dużo czasu, by zdążyć do bramki. Ale kolejki były długie – najpierw do odprawy, potem cała procedura przy odprawianiu i przejście kontroli. Następnie kolejka miała nas przewieźć do najdalszej części lotniska, gdzie była moja bramka.

Biegłem najszybciej, jak mogłem i dotarłem do bramki na siedem minut przed odlotem. Niestety! Załoga i pasażerowie już byli na pokładzie. Przy bramce został tylko jakiś pracownik, żeby poinformować mnie i dwie inne osoby, że wzywali nas już

od kilkunastu minut. Nie było żadnej możliwości, żeby bramkę otworzyć; drzwi zostały zamknięte. Mimo że ostatni pasażerowie weszli na pokład tylko kilka minut przed nami, zostaliśmy z drugiej strony i już nie pozwolono nam wejść.

Na szczęście mogłem zdążyć na kolejny lot półtorej godziny później, lecz patrząc na zamkniętą bramkę, pomyślałem o biblijnych wydarzeniach i metaforach odnoszących się do drzwi. Niektóre z nich są o wiele ważniejsze, a nawet dotyczą wieczności. Niektóre zamknięte drzwi nigdy się już nie otworzą.

To musiało być niesamowite, gdy Bóg zamknął drzwi wielkiej arki zbudowanej przez Noego (1 M 7,16). „Noe był mężem sprawiedliwym, nieskazitelnym wśród swojego pokolenia. Noe chodził z Bogiem” (1 M 6,9). „Wszelkie ciało skaziło drogę swoją na ziemi” (1 M 6,12), a Noe jako „kaznodzieja sprawiedliwości” (2 P 2,5 BG) wzywał ludzi do upamiętania i prawości przed Bogiem. Lecz tylko

jego rodzina odpowiedziała na to wezwanie i weszła do arki. Wyobraźcie sobie przerażenie bezbożnych, kiedy uświadomili sobie, że przesłanie Noego było prawdą. Wzburzone wody zalały całą ziemię, a przemoknięci ludzie na próżno dobijali się do drzwi arki. Drzwi zostały zamknięte.

W podobieństwie o pięciu mądrych i pięciu głupich pannach te, które się ociągały, również doświadczyły cierpienia pod zamkniętymi drzwiami. Myślały, że zdążą przygotować się później, ale czas dobiegł końca. Myślały, że pożyczą oliwę od mądrych panien, ale jej nie dostały. Myślały, że drzwi się jeszcze otworzą i wołały: „Panie, Panie, otwórz nam”. „On zaś, odpowiadając, rzekł: Zaprawdę powiadam wam, nie znam was” (Mt 25,12). Drzwi zostały zamknięte. Możliwość spotkania z Oblubieńcem i uczestniczenia w zaślubinach została stracona na zawsze. „Czuwajcie więc, bo nie znacie dnia ani godziny, o której Syn Człowieczy przyjdzie” (Mt 25,13).

„Oto sprawiłem, że przed tobą są otwarte drzwi, których nikt nie może zamknąć” (Obj 3,8b). Nikt nie może zamknąć tych drzwi, z wyjątkiem Boga, który kiedyś to zrobi. Jezus Chrystus przyjdzie „w jednej chwili, w oka mgnieniu” (1 Kor 15,52) i nie będzie już czasu na przygotowania do „uczty weselnej Baranka” (Obj 19,9).

Są w Biblii jeszcze inne metaforyczne drzwi, obrazujące wspaniałą okazję! „Oto stoję u drzwi i kołaczę; jeśli ktoś usłyszy głos mój i otworzy drzwi, wstąpię do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze mną” (Obj 3,20). Te drzwi możemy tylko my otworzyć – drzwi do naszych serc i życia. Jezus nie będzie nas zmuszał, żebyśmy poszli Jego Drogą. Sami musimy Go wpuścić do naszego życia.

Biblia przedstawia pewien wyjątkowy obraz. „Otwieramy drzwi” dla Jezusa Chrystusa, żeby zamieszkał w naszym sercu i życiu, a On jest drzwiami dla trzody i drogą do Królestwa Niebios. On sam powiedział: „Zaprawdę, powiadam wam, Ja jestem drzwiami dla owiec. Wszyscy, ilu przede mną przyszło, to złodzieje i zbójcy, lecz owce nie słuchały ich. Ja jestem drzwiami; jeśli kto przeze mnie wejdzie,

zbawiony będzie i wejdzie, i wyjdzie, i pastwisko znajdzie” (J 10,7b-9).

„I nie ma w nikim innym zbawienia; albowiem nie ma żadnego innego imienia pod niebem, danego ludziom, przez które moglibyśmy być zbawieni” (Dz 4,12). Jezus jest jedyną drogą do zbawienia; żadna religia nie wprowadzi nas do Królestwa Bożego. Nie było żadnego alternatywnego wejścia na pokład samolotu; nie istnieje żadne alternatywne wejście do owczarni Jezusa Chrystusa. Wejź przez Drzwi Jezusa już dzisiaj, gdy wciąż pozostają otwarte, bo któregoś dnia one się zamkną.

Dobre uczynki nie mogą nas zbawić. Bez osobistej relacji wiary i posłuszeństwa Jezusowi Chrystusowi zginiemy. On sam nas ostrzega: „Nie każdy, kto do mnie mówi: Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Niebios; lecz tylko ten, kto pełni wolę Ojca mego, który jest w niebie. W owym dniu wielu mi powie: Panie, Panie, czyż nie prorokowaliśmy w imieniu Twoim i w imieniu Twoim nie wypędzaliśmy demonów, i w imieniu Twoim nie czyniliśmy wielu cudów? A wtedy im powiem: Nigdy was nie znałem. Idźcie precz ode mnie wy, którzy czynicie bezprawie” (Mt 7,21-23). Co za tragiczna scena! Oto ludzie, którzy uważają, że są przygotowani, by wejść do nieba, zastają drzwi zamknięte.

„Dlatego, bracia, tym bardziej dołóżcie starań, aby swoje powołanie i wybranie umocnić; czyniąc to bowiem, nigdy się nie potkniecie” (2 P 1,10). O czynieniu CZEGO pisze Piotr? Upamiętaj się, uwierz, bądź posłuszny, wzrastaj duchowo i chodź z Bogiem (jak Noe). „W ten sposób będziecie mieli szeroko otwarte wejście do wiekuistego Królestwa Pana naszego i Zbawiciela, Jezusa Chrystusa” (w 11). Jakaż cenna obietnica! Cud otwartych drzwi – nie na pokład samolotu, lecz do trzody Jezusa Chrystusa, a potem do Jego wiekuistego Królestwa!

Przekład na język polski: Krzysztof Dubis



NAUCZANIE

„Dlatego, bracia, stójkcie niewzruszenie i trzymajcie się przekazanych nauk, o których zostaliście pouczeni czy to przez mowę, czy przez nasz list”. 2 Tesaloniczan 2,15

SIŁA PYCHY

—Galen Eberly

„Pycha chodzi przed upadkiem, a wyniosłość ducha przed ruiną” (Prz 16,18). Pycha jest zwodniczym grzechem, który łatwo może przejąć kontrolę nad nami. Zwodzimy sami siebie, kiedy próbujemy ją ukryć. Pycha zaciemnia nam perspektywę naszych pragnień i celów innych ludzi. Możemy uważać, że nasze pomysły są lepsze od koncepcji kogokolwiek innego i zaczynamy czuć się zagrożeni, gdy inni nie zgadzają się z nami. Musimy mieć zrównoważony obraz naszych własnych potrzeb i potrzeb innych ludzi.

W Przypowieściach Salomona 13,10 czytamy: „Skutkiem pychy stale są kłótnie” (BT). Kłótnia bywa wywołana upiowaniem się przy swoim albo udowadnianiem, że jedynie czyjś punkt widzenia jest słuszny. Spory nie zaskarbiają nam przyjaciół, a jedynie wrogów. Wiele ludzi jest zagubionych z powodu konfliktów w domach, gdzie rodzice nie trzymają się jednomyślnie tych samych zasad w duchowych sprawach. Podobnie bywa w kościołach.

Spór i bunt często idą w parze. Ludzie, którzy nie mogą się zgodzić na jednomyślność w różnych sprawach, zazwyczaj obierają swoje własne buntownicze ścieżki. List do Rzymian 13,5 poucza nas, aby umieć być uległym „nie tylko ze względu na karę, ale ze względu na sumienie”. Zbuntowany człowiek nie boi się Boga ani nie zważa na innych, lecz podąża za własnymi motywacjami.

W Psalmie 68,7 powiedziano, że oporni mieszkają w suchej ziemi. Nie możemy żyć w zwycięski sposób z buntem w sercach. Bóg może dopuścić do tego, że buntownik dostanie to, o co zabiega, ale tylko po to, by zebrać jako żniwo klęskę i duchową śmierć. „Kto mimo wielu upomnień trwa w uporze, będzie nagle, bez ratunku zdruzgotany” (Prz 29,1).

W Psalmie 94,11 czytamy: „Pan zna myśli ludzi, bo są

marnością”. Wszystko jest odkryte i jawne przed oczami wszechwiedzącego Boga. On zna nawet nasze myśli, zanim o czymkolwiek pomyślimy. Uczynił nas odpowiedzialnymi za panowanie nad nimi. Udziela nam łaski do przesiewania ich i pielęgnowania tylko tych, które są budujące. Bóg daje nam łaskę do krzyżowania myśli pełnych pychy, które są przeciwne woli Bożej. Nawet rozważanie głupich rzeczy jest grzechem (Prz 24,9). Nasze uczynki ujawniają nacechowane pychą myśli, kryjące się w naszych sercach.

List Jakuba mówi w 4,6: „Bóg się pysznym przeciwstawia, a pokornym łaskę daje”. Z kolei Księga Izajasza 2,11-12 pokazuje nam, że Bóg troszczy się także o pysznego człowieka. Tylko On tak umie, bo jest wszechmocny. Wyniosłość ludzi zostanie upokorzona, a zuchwałość odrzucona i tylko Pan będzie wywyższony w tym dniu.

Pycha nie zawsze jest jawna – czasem jest ukryta. Natomiast oczywista pycha sprawia, że człowiek skupia się na sobie – na osiągnięciach czy stanie posiadania. Zabiega o uwagę ze strony innych i pragnie wyższej pozycji. Haman był przykładem bardzo oczywistej pychy, co kosztowało go życie.

Ukryta pycha skupia się na wewnętrznym bólu i uczuciach i może przerodzić się w uzalanie się nad sobą. Wtedy człowiek nie jest w stanie dostrzec potrzeb innych, co sprawia, że nie potrafi wyciągać do nich ręki, żeby ich pocieszyć. Ukryta pycha może bardzo niszczyć więzi bliskiej przyjaźni. Mężowie, żony i dzieci cierpią, kiedy ukryta pycha popycha ich do myślenia wyłącznie o sobie samych. Dopiero kiedy rozprawimy się z naszą pychą, będziemy cieszyć się pokojem z Bogiem i z naszym otoczeniem.

Pycha powstrzymuje nas od skupiania naszych myśli i pragnień na Bogu i Jego Słowie. List do Rzymian 3,10-18 wymienia wiele rzeczy, w które angażuje się taka osoba.

1. „Nie masz, kto by rozumiał, nie masz, kto by szukał Boga; wszyscy zboczyli” – dumni ludzie obierają swoją drogę zamiast Bożej.

2. „Językami swoimi knują zdradę” – pyszni często oszukują innych.

3. „Nogi ich są skore do rozlewu krwi” – mają porywczy temperament, który wybucha, kiedy ktoś im stanie na drodze.

4. „Spustoszenie i nędza na ich drogach” – jeśli pozwolimy, aby pycha rządziła naszym życiem, to będziemy żyli w nędzy.

5. „A drogi pokoju nie poznali”. W Księdze Izajasza 57,21 czytamy: „Nie mają pokoju bezbożnicy, mówi mój Bóg”. Życie z pychą to życie w ciągłym niepokojem.

6. „Nie ma bojaźni Bożej przed ich oczami”. Cokolwiek zapragną zrobić, robią to, bez względu na to, czy to jest słuszne, czy nie. Żyją w poczuciu samowystarczalności. Bóg powiedział do Mojżesza: „Patrzcie teraz, że to Ja, Ja jestem a oprócz mnie nie ma boga. Ja pozbawiam życia i darzę życiem, ja ranię i leczę, i z ręki mojej nikt nie zdoła się wyrwać. Gdyz podniosę ku niebu rękę moją i powiem: Ja żyję na wieki. Gdy wyostrzę miecz mój błyszczący i sąd podejmie ręka moja” (5 M 32,39-41). Tylko Bóg może powiedzieć coś takiego, ponieważ jest wszechmocny.

Pycha to zarzewie wszelkich wojen. Narody powstają przeciwko narodom, niezdolne do przebaczenia albo docenienia innych, którzy są czasem lepsi. Ile istnień ludzkich można by ocalić, gdyby nie pycha.

Każdy, kto kieruje się pychą, wybiera życie pełne komplikacji i niepokojem. Titanic został zbudowany z powodu pychy. Niektórzy uważali, że nawet Bóg nie może zatopić tego statku, jednak On udzielił ludzkości lekcji poprzez tę katastrofę. W Przypowieściach Salomona 15,25 czytamy: „Pan burzy dom butnych”.

„Pycha przywodzi człowieka do upadku” (Prz 29,23). „Kto się wywyższa, będzie poniżony” (Mt 23,12). Kiedy za bardzo się podnosimy, Bóg ma swoje sposoby, aby nas upokorzyć. Gdy Bóg sprawia, że człowiek klęka na kolana, jedynym wyjściem jest pokuta. List do Rzymian 14,11-12 mówi: „Bo napisano: Jakom żyw, mówi Pan, ugnie się przede mną wszelkie kolano i wszelki język wyznawać będzie Boga. Tak więc każdy z nas za samego siebie zda sprawę Bogu”. Każdy, kto kiedykolwiek żył na tej ziemi od początku do ostatniego dnia – skłoni się przed Bogiem w wielkim dniu Jego sądu, niezależnie od statusu, który miał na tym świecie.

Niezniszczona pycha prowadzi do wstydu i hańby. „Za pychą przychodzi hańba” (Prz 11,2). Według Listu do Filipian 3,18-19 wielu ludzi chodzi z pychą w sercu, myśląc, że jest ukryta, ale jeśli nie zostanie ona zniszczona w akcie pokuty, staną się oni niczym „wrogowie krzyża Chrystusowego; końcem ich jest zatracenie, bogiem ich jest brzuch, a chwałą to, co jest ich hańbą, myślą bowiem o rzeczach ziemskich”.

Bóg pragnie, abyśmy całkowicie usunęli naszą pychę, by służyć Mu w pełni. On chce, żeby nasze serca zostały przed Nim złamane i skłonne do czynienia wszystkiego dla Niego. Wówczas Jego miłość będzie przez nas przepływać, a my będziemy mogli oświetlać drogę innym, którzy mogą potrzebować zachęty.

Nie mamy nic na swoje usprawiedliwienie. Bóg dał nam swoje Słowo i posłał swojego Świętego Ducha, aby nas prowadził w pokorze. „Ale z łaski Boga jestem tym, czym jestem, a łaska Jego okazana mi nie była daremna [...]” (1 Kor 15,10).

Zaczerpnięto z *The Christian Contender*, grudzień 2015
Rod and Staff Publishers, Inc.
Wykorzystano za pozwoleniem
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Strzeż się chciwości

—Philip Nighswander

Chciwość to problem stary jak świat. Ale nie jest ona tylko problemem; jest grzechem. Mówiąc wprost, chciwość jest zawistnym pożądaniem posiadania czegoś, czego nie mamy. Wedle najściślejszej definicji słowa, *chciwość* posiada również dobre znaczenie, tak jak w 1 Liście do Koryntian, gdzie czytamy o ‘pragnieniu najlepszych darów [Ducha Świętego] i pragnieniu, aby prorokować’. Jednak wszystkie pozostałe przypadki biblijnego używania tego określenia i jego rdzenia, czyli słowa *pragnąć*, odnoszą się do grzechu.

Właściwie, jeśli istnieje coś takiego jak różnicowanie grzechów na większe i mniejsze, to chciwość należy do tej drugiej kategorii. Spójrzmy na listę grzechów, wraz z którymi jest wymieniona w następujących wersetach: „są oni pełni wszelkiej nieprawości, złości, chciwości, nikkzemności, pełni są również zazdrości, morderstwa, zwady, podstępem, podłości” (Rz 1,29). „A rozpusta i wszelka nieczystość lub chciwość niech nawet nie będą wymieniane wśród was, jak przystoi świętym” (Ef 5,3). „Umartwiajcie tedy to, co

w waszych członkach jest ziemskiego: wszeteczeństwo, nieczystość, namiętność, złą pożydlwość i chciwość, która jest bałwochwalstwem” (Kol 3,5).

Dlaczego Ewa wzięła zakazany owoc? Dlaczego Lot wybrał równiny Jordanu? Dlaczego Laban zwodził Jakuba w sprawie zapłaty? Co takiego było w Achanie, że przywłaszczyl sobie przeklęte przedmioty? Dlaczego za czasów proroka Aggeusza lud Boży mieszkał w domach wykładanych kafelkami, podczas gdy dom Pana był zaniedbany? Dlatego faryzeusze wysmiewali się z Jezusa? Dlaczego Demas opuścił Pawła? Co takiego kieruje mężem, który porzuca swą kochającą, pobożną żonę dla innej? Dlaczego ktokolwiek miałby opuszczać bezpieczny kościół w pogoni za gadzetami, urokami i prestiżem tego świata? Dlaczego? Z powodu chciwości. Weszła ona na świat wraz z upadkiem człowieka i nadal tu jest – nawet w większym stopniu niż nam się wydaje.

Wiele występków wynika z chciwości. Większość czynów związanych z pożydlwością ma u korzeni chciwość. „Wszak i o pożydlwości nie wiedziałbym, gdyby zakon nie mówił: Nie pożydlaj!” (Rz 7,7). Spójrzcie raz jeszcze na przykłady z Pisma wymienione w poprzednim akapicie. Przynajmniej niektóre z tych występków można nazwać jakimś innym grzechem. W przypadku Ewy było to pożydlanie, u Lota żądza bogactwa, Laban był samolubny, Achana zżerała miłość do bogactw tego świata, a Demas w ogóle umiłowal świat doczesny. Jednak w każdym z tych przypadków u podłoża leżała chciwość – nienasycone pragnienie czegoś, czego nie posiadali, a co (ich zdaniem) mogło poprawić im życie, choć tak naprawdę lepiej by im było bez tego. Pierwszy List do Tymoteusza 6,10 mówi: „Albowiem korzeniem wszelkiego zła jest miłość pieniędzy; niektórzy, ulegając jej, zbczyli z drogi wiary i uwikłali się sami w przeróżne cierpienia”. Na pierwszy rzut oka ten werset zdaje się mówić, że miłość pieniędzy jest źródłem wszelkiego zła, albo jak wynikałoby to z języka greckiego, miłość pieniędzy jest źródłem wszystkich rodzajów zła. Przyjrzyjcie mu się jednak ponownie. Czyż umiłowanie pieniędzy nie bierze się z chciwości? Zatem werset ten kładzie nacisk na problem chciwości. Niektórzy – ulegając grzechowi chciwości – odpadli od wiary i uwikłali się w wiele cierpień.



Nie zawsze chciwość wiąże się z pragnieniem czegoś złego, lecz liczą się motywacje. To jest jeden z najbardziej zwodniczych aspektów chciwości. Przeczytajmy podobieństwo z dwunastego rozdziału Ewangelii Łukasza:

„Powiedział też do nich: Baczcie, a wystrzegajcie się wszelkiej chciwości, dlatego że nie od obfitości dóbr zależy czyjeś życie. I powiedział im podobieństwo: Pewnemu bogaczowi pole obfity plon przyniosło. I rozważał w sobie: Co mam uczynić, skoro nie mam już gdzie gromadzić plonów moich? I rzekł: Uczynię tak: Zburzę moje stodoły, a większe zbuduję i zgromadzę tam wszystko zboże swoje i dobra swoje. I powiem do duszy swojej: Duszo, masz wiele dóbr złożonych na wiele lat; odpocznij, jedz, pij, wesel się. Ale rzekł mu Bóg: Głupcze, tej nocy zażądają duszy twojej; a to, co przygotowałeś, czyje będzie? Tak będzie z każdym, który skarby gromadzi dla siebie, a nie jest w Bogu bogaty” (Łk 12,15-21).

Zachowanie bohatera tego podobieństwa do pewnego stopnia jest rozsądne. Właściwie pasuje ono do dzisiejszej rzeczywistości. Czy zbudowanie większych stodoł było czymś złym? Czy nie należało się zatroszczyć o przechowanie plonów, jakimi Bóg go pobłogosławił? Okazuje się jednak, że ten człowiek przestał polegać na Bogu właśnie z powodu swego bogactwa. Wyraźnie pozwolił sobie na chciwość w stosunku do tego, co tak bardzo cenił i dlatego stracił to, co miało prawdziwą wartość.

Przyjacielu, proszę, zastanów się nad tym poważnie. Na tym świecie zawsze będzie coś godnego pożydlania: wszystkie te urządzenia, maszyny i inne dobra pozornie są niezbędne do życia i wydaje się, że ich posiadanie jest jak najbardziej słuszne. Do kogo będą należeć, gdy twoje życie się skończy?

Jaki jest prawdziwy powód rozwijania twojej firmy? W jaki sposób do tego podchodzisz? Czy twój pęd do sukcesu, rozwoju i dobrobytu w sprawach tego świata jest na chwałę Boga i Jego Królestwa, czy może choć po części służy zaspokajaniu twych cielesnych pragnień?

Czy czasy są tak trudne, że musimy zmieniać przekonania odnośnie ubezpieczenia, subwencji państwowych i tym podobnych rzeczy, żeby móc godnie żyć, wspierając nasze rodziny, kościoły i szkoły? Czy dzieło Pańskie cierpi na tym, że żyjemy łatwo i w zbytkach? Czy nie powinniśmy bardziej wziąć sobie do serca słów Jezusa: „strzeżcie się chciwości”?

Czy prawdziwym powodem budowania większych stodoł jest zrobienie miejsca dla plonów, którymi Bóg obficie nas pobłogosławił, czy może jesteśmy po prostu chciwi? Wniosek z tego podobieństwa jest całkiem jasny i wyraźnie określa chciwość, przed którą ostrzega nas Biblia: „Tak będzie z każdym, który skarby gromadzi dla siebie, a nie jest

w Bogu bogaty”. Jest to również miernik naszej chciwości. Czy to jest moje wielkie pragnienie posiadania czegoś, czego nie mam albo chcę mieć więcej? Czy to pragnienie (spełnione lub nie) przyniesie chwałę Bogu i wzbogaci Jego Królestwo, czy może służy mnie i moim własnym celom? Do bogacza w podobieństwie Bóg powiedział: „Głupcze, tej nocy zażądają duszy twojej; a to, co przygotowałeś, czyje będzie?”.

Chciwość rodzi się w umyśle i może być bardzo subtelna.

To poważny grzech i jeśli człowiek się z nim w porę nie rozprawi, może on odwieść go od Boga. Obyśmy zawsze pragnęli, żeby On pomagał nam strzec się chciwości i nazywać ją po imieniu, a także obdarzał mocą, żeby ten grzech pokonywać.

Zaczerpnięto z *The Christian Contender*, wrzesień 2016

Rod and Staff Publishers, Inc.

Wykorzystano za pozwoleniem

Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Opieka duszpasterska nad zgromadzeniem

—Wendell Eberly

Określenie „opieka duszpasterska” pochodzi z terminologii użytej w 1 Piotra 5,2: „Paście trzodę Bożą”. Mówi ona zarówno o odpowiedzialności za kogoś, jak i o zdawaniu sprawy przed kimś. Wymaga serca pełnego miłości i współczucia, a także brania na swoje barki brzemion innych osób i okazywania im osobistego zainteresowania. Praktyczne rozumienie wąskiej drogi jest niezwykle ważne, jeśli mamy być zdolni do pomocy innym w ich chrześcijańskim życiu.

Opieka duszpasterska jest odpowiedzialnością daną przez Boga. Nie jest kwestią prestiżu, lecz raczej ofiarną służbą. Jezus, który jest Arcypasterzem, „przyszedł nie po to, by Mu służyli, lecz aby służyć”. Podobnie ci, którzy są powołani do służby duszpasterskiej, muszą służyć swoim zgromadzeniom w pokorze i miłości zdolnej do poświęceń.

Odpowiedzialność duszpasterska wiąże się również ze zdawaniem sprawy ze swojej posługi. Bóg powiedział prorokowi Ezechielowi, że zaniechanie tej odpowiedzialności spowoduje krew zgubionych dusz na samego pasterza. Ci, którzy czuwają nad duszami, „zdzadzą z tego sprawę” (Hbr 13,17). Świadomość tej prawdy powinna pobudzać każdego ordynowanego brata do wykonywania pracy z najwyższą troską i gorliwością. Pewnego dnia stanie on przed Sędzią i odpowie nie tylko za siebie, ale również za tych, których Bóg powierzył jego opiece.

Efektywna opieka duszpasterska jest rozszerzona o wspólne działanie kolegium przywódczego. Gdy społeczność uznaje charakterystyczne rodzaje odpowiedzialności biskupa, nauczyciela i diakona, to potrzeby kościoła są zaspokajane skuteczniej. Wykonywanie swoich powinności zgodnie z rodzajem służby powoduje, że każda z nich

posiada własną sferę działania, uzupełnianą przez pozostałe typy posługi.

Opieka duszpasterska wymaga współpracy w gronie przywódczym. Poddanie się starszym (1 P 5,5) jest wyrazem szacunku dla ich wieku, doświadczenia i urzędu. „Poddawanie się jedni drugim” jest przejawem współpracy i zachodzenia na siebie różnych dziedzin służby. Brak współpracy w pokoju i harmonii niekorzystnie odbija się na zgromadzeniu, wprowadzając destabilizację.

Opieka duszpasterska wymaga również odpowiedzialności przed innymi członkami kolegium. Muszą oni być w stosunku do siebie nawzajem otwarci, jeśli chodzi o służbę poza własną społecznością. Zanim przyjmą propozycję wyjazdu na usługę w innym kościele, powinni uzyskać zgodę innych braci usługujących. Każdy z nich, pełniąc własną rolę, powinien odczuwać wsparcie i zachętę ze strony pozostałych. Zespół przełożonych współpracujących harmonijnie jest świetnym przykładem dla całego zgromadzenia.

Pokora jest bardzo ważnym elementem skutecznej opieki duszpasterskiej, umożliwiając braciom wzajemny pozytywny wpływ. Społeczność docenia przywódców, którzy odnoszą się do jej członków z pokorą. Ta cecha pozwala pracować dla Boga, a nie dla siebie, sprawiając, że naszym pragnieniem jest, aby Bóg został uwielbiony – nie zabiegamy o uznanie czy poklask dla nas samych. Pokora nie jest darem, lecz cnotą, którą każdy musi w sobie rozwijać. Bóg „pokornym łaskę daje” (1 P 5,5).

Skuteczna opieka duszpasterska wymaga poświęcenia, a wynika z miłości do Boga i Jego ludu. Czas spędzany na studiowaniu Pisma Świętego, spotkaniach i pracy z ludźmi

nie może wchodzić w konflikt z obowiązkami wobec rodziny czy pracą zawodową. Dlatego ważne jest, by ordynowani bracia rozważyli w modlitwie, czy przyjąć na siebie jakąkolwiek odpowiedzialność usługi poza macierzystym kościołem. Nie mogą sobie pozwolić na zaniedbania w stosunku do rodziny czy członków własnego kościoła.

Skuteczna opieka duszpasterska dostarcza społeczności właściwego pokarmu duchowego. Pisząc: „Paście trzodę Bożą, która jest między wami” (1 P 5,2) Piotr przekazuje innym współstarszym odpowiedzialność otrzymaną od Jezusa w słowach „Paś owieczki moje”. Nauka płynąca z kazalnicy powinna zawierać odniesienia do zastosowań praktycznych, co jest wykonywane poprzez „głupie zwiastowanie”. Historie, ilustracje, a także wydarzenia bieżące i naturalne mogą wskazywać na prawdę, ale to Słowo Boże jest jej nośnikiem. Apostoł Paweł napisał: „Głoś Słowo”. Głoszenie Słowa prowadzi trzodę na zielone pastwiska, gdzie powinna się karmić.

Opieka duszpasterska wymaga czuwania. Przeciwnik szuka, „kogo by pochłonać” (1 P 5,8). Presja środowiska, przelotne mody i nowe trendy mogą nas odwieść od Boga i konserwatywnego stylu życia. Zniechęconych, smutnych i wahających się trzeba wzmacniać. Sprawy nauczania dzieci, zainteresowania muzyczne, akceptowalne stosowanie technologii, wyposażenie samochodu, podejście do niedzielnych nabożeństw i zobowiązań finansowych wymagają porady. Na horyzoncie wciąż pojawiają się nowe zagrożenia, przy pomocy których przeciwnik próbuje zniszczyć „o ile to możliwe, nawet wybranych”. Wierni duszpasterze powinni „dać w trąbę i ostrzegać lud”, gdy widzą, że „zbliży się miecz”.

Opieka duszpasterska to również modlitwa za członków kościoła. Samuel powiedział: „Daleki jestem od tego, aby zgrzeszyć przeciwko Panu przez zaniechanie modlitwy za wami” (1 Sm 12,23). Wierni przywódcy ciągle przynoszą trzodę Pana przed tron Jego łaski. Dobrze czynią, idąc za przykładem apostoła Pawła: „Dziękuję Bogu mojemu za każdym razem, ilekroć was wspominam, zawsze w każdej modlitwie mojej za wszystkich was z radością się modląc” (Flp 1,3-4).

Opieka duszpasterska wymaga słuchania. Osoby, którym usługujemy, mogą być zmartwione, zakłopotane lub samotne. Słuchanie może czasem zdjąć ciężar z ich barków i zmienić spojrzenie na życie. Dając im okazję do podzielenia się problemami, umożliwiamy im lepsze zrozumienie samych siebie i sprawiamy, że robi im się lżej na sercu. „Niechaj każdy [usługujący] będzie skory do słuchania”.

Odwiedzanie domów członków kościoła również poprawia skuteczność opieki duszpasterskiej. Buduje dobre

relacje z nimi, dając równocześnie pewne wejście w ich życie. Mimo iż często odwiedzamy się wzajemnie po nabożeństwach, nie zastąpi to wizyty osobistej. Możemy wtedy zaobserwować, jak dzieci gospodarzy odnoszą się do siebie nawzajem, a luźna atmosfera skłania do rozmów o sprawach, których na ogół nie porusza się w zgromadzeniu. Wizyty w domach dostarczają zachęty, są źródłem inspiracji i pogłębiają jedność, która jest błogosławieństwem w życiu społeczności.

Skuteczna opieka duszpasterska jest zawsze wzbogacona poprzez dobry przykład. Panujący władca (1 P 5,3) egzekwuje władzę i kontroluje poddanych siłą. Duszpasterz powinien być „wzorem dla trzody”. Przykład w takich dziedzinach życia jak zachowanie poza domem, odrzucenie przemocy, prostota, szacunek i posłuszeństwo ma znaczący wpływ na społeczność. Jeśli jest spójny z biblijnym nauczaniem, to błogosławieństwo dla kościoła jest jeszcze większe.

Zaangażowanie w nauczanie jest ważnym elementem pracy duszpasterskiej. Nawet, jeśli usługujemy nauczaniem kolejno, to udział w zajęciach szkoły biblijnej jest ważny. Aktywne zainteresowanie życiem młodzieży w tym ważnym dla nich okresie życia jest sygnałem, że poważnie traktujemy ich samych oraz ich decyzje.

Wierność Bogu w życiu osobistym jest obowiązkiem duszpasterza. Życie w zwycięstwie nad grzechem, wyrażanie silnego zaufania Bogu słowem i czynem, widoczny pokój w sercu i relacjach z innymi, a także pokazywanie przykładem miłości i oddania kościołowi to ważne przejawy tej wierności w codziennym życiu. Efektywność pracy duszpasterza zależy od jego osobistej relacji z Chrystusem.

Podczas pożegnalnego spotkania Pawła ze starszą kościoła w Efezie apostoł przypomniał im: „W tym wszystkim pokazałem wam, że tak pracując, należy wspierać słabych i pamiętać na słowa Pana Jezusa, który sam powiedział: Bardziej błogosławioną rzeczą jest dawać aniżeli brać” (Dz 20,35). Życie Chrystusa i apostoła Pawła pokazuje, że pracowali „dniem i nocą”, by zaspokoić duchowe potrzeby tych, którym służyli. Czy ci, których Bóg powołuje do opieki duszpasterskiej nad Jego Kościołem, nie powinni iść za tym przykładem?

Niechaj bracia odpowiedzialni za dogłądanie trzody Pańskiej pracują tak, by „gdy się objawi Arcypasterz, [otrzymać] niezwiędłą koronę chwały” (1 P 5,4).

The Eastern Mennonite Testimony
Wykorzystano za pozwoleniem
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis



DLA RODZICÓW

„Nie ma dla mnie większej radości od tej, gdy słyszę, że moje dzieci postępują w prawdzie”. 3 Jana 1,4

Składniki szczęścia domowego

—James Dale Martin

„Błogosławiony człowiek, który znalazł mądrość; mąż, który nabrał rozumu” (Prz 3,13).

Jaki Bóg ma plan dla rodziny? Jaki jest związek pomiędzy mądrością a szczęściem? Składniki szczęścia należą do Bożego planu dla domu, a plan ten jest pochodną Jego mądrości. Społeczeństwo wokół nas obfituje w przeróżne przepisy na znalezienie szczęścia. W naszych staraniach o dom musimy być czujni i wystrzegać się mądrości tego świata, ponieważ może ona być skażona albo wręcz jawnie stać w opozycji do Bożej mądrości, co stanie się przeszkodą w osiągnięciu rodzinnego szczęścia. Przyjrzyjmy się po kolei kilku jego składnikom polecanym przez Boga.

Wiara. Aby wiara mogła być na swoim miejscu, musi przejąć kontrolę nad emocjami. Kiedy emocje nie są pod kontrolą wiary, wówczas szczęście staje się kruche i skazane na porywy ludzkich uczuć. Wiara może kierować i uzdrawiać ludzkie emocje w taki sposób, aby przyczyniały się do szczęścia domowego.

Wiara nie tylko jest w stanie kierować domem, ale też podtrzymywać go. Kiedy znikają przyjazne okoliczności, wiara daje nadzieję ugruntowaną w Bogu. Kiedy ludzki rozum nie może pójść już dalej, wiara dostarcza odpowiedzi i pobudza do zaufania Bogu. To zaufanie odpędza lęki, wskazując na poddanie się Bogu. Dzięki temu szczęście pozostaje w rodzinie.

Wdzięczność. Może ktoś słyszał powiedzenie, że życie to 10 procent tego, co się dzieje i 90 procent tego, co z tym zrobimy. To, jak patrzymy na okoliczności, ma przełożenie na atmosferę w domu. Rodzina może się skupiać na rzeczach negatywnych – na tym, co jest złego w kościele, w domu, w społeczeństwie i tak dalej. Dom

pogrążony w negatywnym nastawieniu z pewnością niszczy swoje własne szczęście. Każdy członek rodziny dokonuje wyboru, w jaki sposób patrzy na otaczającą go rzeczywistość. Zgodnie z Psalmem 68,20 Bóg obdarowuje nas codziennie swoimi dobrami.

Zadowolenie. Świat wokół nas oferuje nam dobre rzeczy za pewną cenę. Wiele z tego, co ma do zaoferowania, jedynie pozornie wygląda tak, jakby miało wnieść szczęście do rodziny. W rzeczywistości są to zdradzieckie oferty. Wywołują oczekiwanie i tęsknotę, jednak ileż to razy oczekiwane spełnienie nie przychodzi? Cena tych rzeczy jest wysoka, a nagromadzenie ich bywa obciążeniem. Mnogość rzeczy nie jest wcale składnikiem szczęścia. Boża mądrość stoi w opozycji do tego. Fragment Listu do Hebrajczyków (13,5), przypomina nam: „Niech życie wasze będzie wolne od chciwości; poprzestawajcie na tym, co posiadacie (...)”. Tylko podążanie za Bogiem sprawia radość, która przewyższa satysfakcję z obfitości rzeczy materialnych. „Wlałeś w serce me większą radość, niż kiedy się ma obfitość zboża i wina” (Ps 4,8).

Właściwe więzi. Bóg w swej mądrości zamierzył dla człowieka odpowiednie więzi: dom oparty na jedności małżeńskiej męża kochającego żonę i żony uległej względem męża. Bóg postanowił również większości rodzin dać dzieci, określając także więzi: rodzic-dziecko. Dzieci powinny szanować i słuchać rodziców. Ludzie wokół nas odrzucają obecnie wartość małżeństwa albo też traktują swoich czworonogów jak dzieci. Człowiek nie jest mądrzejszy od Boga i nie jest w stanie wymyślić lepszego planu. Jeśli wydaje się, że w Bożym planie coś nie działa, to dlatego, że z człowiekiem jest coś nie tak i nie udaje mu się realizować tego planu w pełni.

zanim ja zdołałam się zorganizować ze sporządzeniem mojego specjalnego mydła.

– Dziękuję – powiedziała, widząc efekty mojej pracy. – Zawsze tego używaliśmy i też dobrze działa.

Szkoła wreszcie wyglądała ładnie, ale ja byłam zbyt sfrustrowana, żeby się cieszyć tą pachnącą czystością. Tymczasem wszyscy inni radośnie sobie gawędzili, zamykając drzwi wejściowe budynku.

– Do zobaczenia w niedzielę! – zawołała do mnie Bertha, odjeżdżając z Wayne z parkingu. Idąc wraz z Johnem i resztą grupy w kierunku samochodów, słyszałam, jak mój mąż pogwizduje sobie wesoło.

– Jak ci minął ranek? – zapytałam. – Czy Wayne próbował przejąć dowództwo?

– Kto? Co? Wayne – dowództwo? Nie, chyba nie. Wydaje mi się, że współpracowaliśmy wszyscy. Wayne to dobry organizator.

Łagodna odpowiedź Johna niemal mnie rozżołała.

– Nie pamiętasz, że to my mieliśmy nadzorować sprzątanie? – zaczęłam wylewać swoje frustracje. – Tymczasem Bertha nawet nie pozwoliła mi spróbować!

John słuchał moich żalów przez chwilę w ciszy i skupieniu. Kiedy się wreszcie trochę uspokoiłam, spojrzął mi w oczy i rzekł:

– Wiesz co? Myślę, że wy kobiety macie jakiś problem z „parciem na władzę”. Swoją pracę wykonałaś, zgadza się?

Skinęłam głową bez słów.

– Więc czym się tak przejmujesz? – ciągnął. – Jaka to różnica, kto wydawał rozkazy, jeśli wszystkie zgodnie pracowałyście według Bożych zasad jedności?

„Ale przecież nie byliśmy zgodne” – chciałam zaprotestować i nagle mnie olśniło. Czyżby to ja była jedyną nieżyczliwie nastawioną osobą podczas tego sprzątanego? Ta myśl była bolesna.

Zwiesiłam głowę. Łagodne napomnienie Johna dotknęło mnie do żywego, ale mój mąż przecież powiedział prawdę, choć tonem kategoriycznym. Nie mogłam się opierać jego trosce.

– Może masz rację – przyznałam.

John kontynuował rozmowę na inne tematy, unikając wywierania presji w tej sprawie, lecz mój umysł przyjął wypowiedzianą przezeń prawdę. Nie musiałam rządzić w czasie tego spotkania, żeby się na coś przydać w pracy dla Pana.

Moje uczucia w stosunku do Berthy również zmieniły się na lepsze, zanim jeszcze sama przeprosiła mnie za to, że się tak „wyrwała” do przywództwa.

– Mary mi potem powiedziała, że to ciebie poprosiła o nadzorowanie naszej pracy – przyznała się.

Wtedy już nie myślałam, że Bertha zrobiła coś złego. Byłam gotowa, żeby podziękować Bogu za pomoc Johna w doświadczeniu wniosku, jak bezsensowne było moje pragnienie władzy.

Zaczerpnięto z *Family Life*, sierpień-wrzesień 2015
Pathway Publishers

Wykorzystano za pozwoleniem
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Boaz – upuszczanie kłosów

—Ronald Ebersole

Na początku zbiorów jęczmienia Boaz przyszedł na swoje pola za murami Betlejem. Przywitał swoich pracowników w przyjazny sposób: „Pan z wami!”, co wywołało u nich spontaniczną reakcję: „Niech ci Pan błogosławi!”. Ten zamożny człowiek wkrótce zauważył obcą kobietę wśród żniwiarzy i zagadnął o nią sługę. W odpowiedzi sługa powiadomił go o dotychczasowych czynach Rut.

Boaz znał prawa dotyczące zbierania pozostałych na polu kłosów, opisane w 3 Księdze Mojżeszowej 23,22: „A gdy będziecie żąć zboże ziemi waszej, to nie będziesz żął przy żniwie swoim pola swego do samego końca i nie będziesz zbierał pokłosa po swoim żniwie, pozostaw je dla ubożego i dla obcego przybysza; Ja, Pan, jestem Bogiem waszym”. Ponieważ Boaz kochał Pana

całym sercem, oczywiste było dla niego miłowanie bliźniego, jak siebie samego, co oczywiście dotyczyło też przybyszów i świętego obowiązku gościnności wobec nich.

Boaz wypowiedział słowa pełne dobroci i łaskawości wobec nowej żniwiarki. Zapewnił jej obfity zbiór i bezpieczeństwo oraz wypowiedział błogosławieństwo nad nią: „Niech ci wynagrodzi Pan twój postępek i niech będzie pełna twoja odplata od Pana, Boga izraelskiego, do którego przyszłaś, aby się schronić pod Jego skrzydłami”.

W czasie posiłku Boaz wywyższył Rut ponad zwykłych żniwiarzy i obdarował ją mnóstwem zapasów ze swojego obfitego plonu, aby miała dostatek jedzenia i mogła je zabrać dla swojej teściowej. Po zjedzonym posiłku, Boaz

zwrócił się do żniwiarzy: „Niech zbiera także pomiędzy snopami, nie róbcie jej wymówek”. Obfitość, którą tego dnia Rut przyniosła do domu, stanowiła sygnał dla Noemi, że ktoś zwrócił uwagę na jej synową.

Wpływ Boaza ciągnie się do dzisiaj i piękne błogosławieństwo, które wypowiedział nad Rut – to dotyczące ufności pod skrzydłami Pana – zostało przejęte przez jego praprawnuka, wielkiego psalmistę Izraela. Dawid napisał: „Ukryj mnie w cieniu swoich skrzydeł”, „Chciałbym (...) schronić się pod osłoną Twych skrzydeł”, „I weseliłem się w cieniu skrzydeł Twoich”. Te cenne fragmenty zostały zebrane przez O. Cushinga, kiedy zapisał on słowa pieśni śpiewanej do dzisiaj: „Pod Twoją ochroną nie osiągnie mnie zło/ odpoczywam w Jezusie na zawsze/ pod Twymi skrzydłami moja dusza zamieszka/ zamieszka bezpiecznie na wieki”.

Ojcowie, jak możemy prawdziwie być ludźmi „upuszczającymi kłosy”? Ta postawa zaczyna się od własnego małżeństwa i domu. Mąż kocha tak jak Chrystus. Podobnie, jak nasz Ojciec w niebie, przyciąga swoją małżonkę miłością pełną dobroci. Mąż zaopatruje żonę bez żadnych warunków, dzięki czemu może ona otwierać rękę przed ubogimi. Dba on o swój język, aby żona, powtarzając jego słowa, powieliła wzorzec miłości i dobroci. Dzieląc jej smutki i radości w codziennym życiu, mąż powinien słuchać jej z taką uwagą, aby umieć dostrzec jej uczucia ukryte za słowami. W miarę powiększania się rodziny, rodzinna modlitwa obejmuje też stopniowo dzieci.

Mówi się, że ponoć serce mężczyzny nigdy tak nie topnieje, jak wówczas, gdy zostaje on ojcem. Każdy ojciec powinien umieć powtórzyć słowa: „O to dziecko się modliłem”. Ojciec powinien się czasem zatrzymać i spojrzeć poza siebie, aby przewartościować swoje priority. Musi oddać swoje dziecko Bogu i modlić się, aby to dziecko przyjęło Jezusa, kiedy dojdzie do wieku odpowiedzialności moralnej. Syn Boaza i Rut znalazł się w bezpośredniej linii genealogicznej Jezusa. Oby nasze dzieci były jak wyrosnięte drzewa, a nasze córki jak wypolerowane kamienie węgielne. Czuli ojciec ma dobry kontakt ze swoimi małymi dziećmi. Serce matki śpiewa z radości, widząc ojca pchającego wózek z maluchem albo huśtającego swoje pociechy, czy przerywającego swoje zajęcia, aby pobawić się z dziećmi.

Dzieci w wieku szkolnym potrzebują wiele błogosławieństwa. Odwiedziny taty w szkole znaczą dla nich bardzo wiele. Może on na przykład pomóc swojemu dziecku zebrać materiał na projekt z lekcji przyrody. Kiedy tata podpisuje dzienniczek ucznia, może dodać jakąś ciepłą uwagę dla nauczyciela, którą dziecko

doceni po latach. Może też zachęcić swoje dziecko, aby wyraziło mamie podziękowania za jej zaangażowanie w szkole. Uczennica zmagająca się z problemami w pierwszej klasie gimnazjum ucieszy się, kiedy tata opowie jej wydarzenia z historii w taki sposób, żeby dla niej ożyły. Ojciec z synem mogą też wspólnie obserwować ruchy planet albo zjawiska pogodowe.

Jeśli ojciec żyje, „upuszczając kłosy ze snopów” w swoim codziennym życiu, będzie również zaangażowany, kiedy dziecko narodzi się na nowo z Ducha i przygotowuje się do członkostwa w Kościele. Taki ojciec daje dzieciom pouczenie i czuwa nad ich właściwymi postawami w szkole. Chodzi z dziećmi na spacer, wspiera pracę i różne ich projekty, omawia z nimi marzenia i dążenia. Dziecko takiego ojca jest przyzwyczajone do wyrazów uznania. Ale wie również, że tata umie przeprosić i czasem uznać, że się mylił.

Tata czasem „upuszcza kłosy”, pisząc list do swojego syna, który studiuje w innym mieście, albo obdarowując go czymś z okazji ostatniej niedzieli w domu przed wyjazdem lub kupując mu w prezencie poradnik narzeczeństwa, itp.

Nasze dzieci będą zbierać kłosy wiecznych wartości, jeśli my jako ojcowie pokażemy im, jak budować Kościół. Ojciec, który buduje Kościół, angażuje się w jego życie i inne duchowe sprawy. Dzieci nie muszą być bardzo duże, żeby podzielić się przy obiedzie jakąś lekcją ze szkoły niedzielnej, czy myślą zasłyszaną w kazaniu.

Wspólna modlitwa rodzinna jest czasem wartym uwagi, ponieważ tata wydobywa w tym czasie rzeczy nowe i stare. Jest to czas, żeby uznać małego braciszka za dar od Boga, obdarzony nieśmiertelną duszą. Jest to również świetna okazja do zapamiętywania wersetów z Biblii. Młodzież, która uczy się postawy budowania Kościoła, chętnie pomaga przy różnych projektach ewangelizacyjnych i angażuje się w grupach studium biblijnego. Młodzi ludzie chętnie prowadzą modlitwę czy przygotowują różne inicjatywy. Mężowie Boży naśladują Boaza w postawie dobrotliwości, braterstwa, hojności i miłosierdzia. Pomagają ubogim i wspierają ich.

Dawne przykłady rozrzucania kłosów widoczne w postawie ojców, dziadków i pradiadków są ciągle żywe w naszych wspomnieniach. „Kto daje hojnie, jeszcze więcej zyskuje”. Obyśmy usłyszeli słowa ludzi budujących swoje zbory, którzy powtórzą za Boazem: „Nie chodź na inne pole, aby zbierać kłosy”.

Zaczerpnięto z *Home Horizons*, wrzesień 2015
Eastern Mennonite Publications
Wykorzystano za pozwoleniem
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Dzieci są dziedzictwem Boga

—Melvin Horst

Propagatorzy kontroli urodzeń mówią, że ze względu na sytuację gospodarczą na świecie nie możemy sobie pozwolić na posiadanie dzieci. Gdy społeczeństwo złożone z ludzi mających świeckie poglądy coś promuje, wówczas korzysta ze wszystkiego, co może wyrzucić jakiś wpływ, niezależnie od tego, czy popiera prawdę, czy też nie. Dzieci Boże są jednak bardziej zatroskane o to, czy ich praktyka wprowadza w życie zasady Prawdy niż o to, czy pasuje ona do obecnego, samolubnego programu nieodrodzonego społeczeństwa.

Granica między bezbożnymi a pobożnymi często przebiega przez ich nastawienie do dzieci. Nieodrodzone osoby postrzegają dzieci jako coś niechcianego lub jako cel do osiągnięcia satysfakcji i własnych samolubnych interesów. Rodzi to poglądy, których efektem jest nawet poświęcanie dzieci bożkom i popychanie ich do doskonałości w ziemskich osiągnięciach. W przeciwieństwie do tego, chrześcijanin widzi dzieci jako wieczny rezultat jego życia w ciele. Uważa, że przywilej posiadania dzieci to błogosławieństwo od Boga i że grzeszymy, gdy egoistyczne, bezbożne cele stają na drodze do pielęgnowania tego dziedzictwa Bożego.

Diabeł mówi, wywiera wpływy i stara się nas przekonać, że posiadanie dzieci jest niepopularne i niepożądane, a nawet złe. Lekarze, którzy nie boją się Boga, pomagają w osiągnięciu tego celu. Od środków antykoncepcyjnych (fizycznych i medycznych) do aborcji personel medyczny służy diabłu różnymi sposobami. To nie jest nic nowego. Faraon próbował skutecznie to setki lat temu.

Innym wpływem diabła jest ruch wyzwolenia kobiet. Przekonanie, że kobieta może znaleźć spełnienie tylko poprzez podejmowanie się zajęć odpowiednich dla mężczyzny jest jednym z absurdalnych pomysłów ludzi, którzy ignorują Boga.

Rozważmy następujące zasady i prawdy odnoszące się do dzieci:

Rodzenie dzieci wiąże się z bólem i smutkiem. Bóg powiedział, że tak będzie (1 M 3,16). Dotyczy to też innych sfer życia oraz zaangażowanego ucziostwa. Jednak my nie możemy omijać ani unikać tych dziecin. Przeciwnie, mamy mieć zaufanie do Boga i cierpieć dla sprawy Ewangelii.

Posiadanie dzieci zdominuje nasz czas i wysiłek. To

wiąże nas odpowiedzialnością, która nie pozwala na niektóre z tak zwanych przyjemności życia. Jednak wieczerz spędzony na opiece nad dziećmi jest z pewnością bardziej opłacalny niż noc spędzona na parkiecie lub obecność na innym przyjęciu. I wbrew temu, co mówią dzisiejsze trendy społeczne, czas spędzony na wychowywaniu dzieci jest bardziej opłacalny niż gromadzenie bogactwa i rzeczy materialnych.

Posiadanie dzieci ogranicza zajęcia poza domem. Biblia mówi, że nasze kobiety powinny być nauczane, aby być 'strażnikami w domu' (Tt 2,3-5). Tam mają pracować i gromadzić swoje skarby w niebie, gdzie mól i rdza nie niszczą i gdzie złodzieje nie włamują się i nie kradną.

Posiadanie dzieci wymaga poświęcenia finansowego. Musimy dostosować nasz styl życia do priorytetów. Kosztami są: wyżywienie dzieci, kupienie odzieży, zapewnienie niezbędnych rzeczy i zapłacenie za sporadyczne sytuacje awaryjne, które z dziećmi się wiążą. Ale, z drugiej strony, gdyby wszystkie pieniądze wydane na mocne napoje, tytoń, przyjemności, filmy i luksusy były właściwie stosowane, wówczas nie byłoby głodnych lub opuszczonych. Więc nie chodzi o kwestię: „Co muszę dzieciom zapewnić?”, lecz o pytanie: „Co uważamy za ważne?”. Psalmista mówi: „Byłem dzieckiem i jestem już starcem, a nie widziałem sprawiedliwego w opuszczeniu ani potomstwa jego, by o chleb zebrało”. Nasz Bóg zauważa nawet upadek wróbla. Nasz Ojciec policzył nawet włosy na naszej głowie. Z pewnością On wie, jak wielu ludzi jest w danym miejscu i On może sprawić warunki dostosowane do naszych potrzeb.

Obawa przed przeludnieniem jest lękiem samolubnym. Niech lud Boga będzie Mu posłuszny. Ofiary są małe w porównaniu do korzyści. Gdy nasze dzieci dorastają i przyjmują wiarę, antyrodzinne ruchy muszą opuścić głowy ze wstydem. Dzieci sprawiedliwych „nie będą zawstydzone, ale będą mówić z wrogami w bramie”. Dzieci pobożnych będą „zjawiać się, a nazwą ich błogosławionymi”. Wtedy na pewno Bóg odbierze dziedzictwo, które należy do Niego.

Zaczerpnięto z *Light of Life*, tom 35 nr 2
Rod and Staff Publishers, Inc.
Wykorzystano za pozwoleniem
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis



CZĘŚĆ HISTORYCZNA

„Wspomnij dni dawne, rozważcie lata dawnych pokoleń, zapytaj ojca twego, a oznajmi ci” 5 Mojżeszowa 32,7

Walki w Anglii: 1603-1689

Z chrześcijańskiego podręcznika *Understanding the Past Five Centuries*

Część pierwsza

—Mark Burkholder

Od wydawcy: *Niniejsza część stanowi kontynuację serii traktującej o historii Europy. Koncentrujemy się w niej na dziejach Kościoła, lecz dla Czytelnika bardzo istotne jest zrozumienie kontekstu. W XVII wieku Anglicy korzystali z podstawowych koncepcji systemu prawnego oraz praw człowieka, na przykład takich, że rząd powinien mieć narzucone pewne ograniczenia, zamiast korzystać z władzy absolutnej, że ludzie powinni mieć prawo do procesu przed sądem i że wszyscy muszą szanować reguły prawa.*

Angielskie koncepcje na temat prawa

Konflikty między władcami i ich poddanyimi istnieją od upadku człowieka. Ci, których Bóg ustanowił w celu powstrzymania zła, często nadużywają władzy (Mk 10,42) nad ludem, podczas gdy poddani mają tendencję do wzniecania buntu przeciwko wszelkim ograniczeniom i żądania określonych swobód. Chrześcijanie wierni Bogu unikają wikłania się w sidła politycznej walki. Są wdzięczni Bogu za prawa, którymi się cieszą dzięki decyzjom rządów, lecz nie postrzegają tych praw jako czegoś, czego mogliby się domagać.

Nawet w przypadku władzy opresyjnej prawdziwi chrześcijanie ‘poddają się wszelkiemu ludzkiemu porządkowi ze względu na Pana’ (zob. 1 P 2,13) aż do momentu, kiedy nie zostają przekroczone granice Słowa Bożego. Jeśli mogą cieszyć się wolnością, pożytkują to do służby Chrystusowi. „Zostałeś powołany, będąc niewolnikiem? Nie trap się tym; ale jeśli możesz stać się wolnym, raczej korzystaj z tego. Kto bowiem jako niewolnik został powołany w Panu, ten jest wyzwolencem Pana; podobnie – kto jako wolny został powołany, jest niewolnikiem Chrystusa” (1 Kor 7,21-22).

Życie w Anglii w XVII wieku

Znając pobieżnie sytuację polityczną w Anglii w XVII wieku, możemy przystąpić do studiowania życia obywateli tego kraju. Zwykli ludzie mieszkali wtedy w prostych domach, szyli ubrania z wytrzymałych materiałów i nosili mocne buty. Wypiekali chleb żytni lub jęczmienny, ponieważ pszenica była droga. W kraju panowała wielka bieda. Zarobki były niskie, a czynsze wysokie, więc mało kto mógł sobie pozwolić na jedzenie mięsa. Mimo to, sytuacja takich osób była lepsza niż w czasach i miejscach, gdzie trudno było w ogóle przeżyć.

Bogacze mogli sobie pozwolić na luksusowe dobra, będące ówczesnymi symbolami przynależności do społecznej elity – koronki, satynę, wstążki czy perfumy. Kobiety i mężczyźni nosili peruki i kapelusze ozdobione piórami. Jeżdżono dyliżansami zaprzęgniętymi aż w sześć koni, żeby można było łatwiej wydestać się z przydrożnego błota.

Niektóre małe miasteczka wyglądały schludnie, w przeciwieństwie do Londynu, gdzie tylko główne ulice były wybrukowane. Nocą miasto oświetlano latarniami rzucającymi słabe światło. Nie było chodników ani kanalizacji. Dym z pieców węglowych i inne wyloty tworzyły gęstą mgłę, a podróżni zbliżający się do miasta czuli jego zapachy, zanim jeszcze je mogli zobaczyć.

W sumie, XVII wiek był dla Anglii okresem stosunkowo dobrym. Czy miało to coś wspólnego z rozwojem praw obywatelskich? Być może tak, bo zazwyczaj w sytuacjach, gdy życie nie jest zbyt ciężkie, wówczas jest to czas, żeby się nad takimi sprawami zastanawiać. Natomiast walka

o przeżycie z dnia na dzień nie nastraja do refleksji o własnych prawach, ani nawet nie pozwala na nią znaleźć czasu.

Zażarta rywalizacja za panowania Jakuba I

Elżbieta I nigdy nie wyszła za mąż i nie miała dzieci. Niedługo przed śmiercią wyraziła wolę, by dziedzicem tronu został syn jej kuzynki ze Szkocji. Wstąpił on na tron jako Jakub I i rządził Anglią oraz Szkocją jako dwoma odrębnymi królestwami.

Jakub niewiele wiedział o angielskich tradycjach. Miał natomiast własne pomysły na władanie krajem. Zastanawiał się, dlaczego parlament musi się zebrać i dyskutować o tym, jak rządzić, skoro Anglia ma żyjącego króla? Dlaczego ktokolwiek miałby protestować, jeśli król zdecydował zdjąć jakiegoś sędziego z urzędu? Czyż nie był królem? Jakub opierał się na swoim przekonaniu o boskich prawach króla; uważał, że król odpowiada jedynie przed Bogiem. A skoro to Bóg ustanawia królów, arogancją byłoby podważać ich decyzje.

Król Jakub trzymał również w garści Kościół Anglii. Odpowiadał mu układ, w którym biskupi kontrolowali Kościół, a król kontrolował biskupów. Opierał się wszelkim sugestiom, żeby to zmienić.

W parlamencie wobec króla Jakuba narastała opozycja, która miała prawo przyznać lub odebrać pieniądze na finansowanie projektów rządowych. Ponieważ członkowie parlamentu poważnie traktowali swoją odpowiedzialność za dobro narodu, odmówili podpisania ustawy o podniesieniu podatków, która miała zaspokoić żądania króla. Król odpowiedział na to rozwiązaniem parlamentu i rządził bez niego najdłużej, jak mógł.

W tym okresie w świecie religii obserwujemy narodziny purytanizmu. Purytanie nie stanowili denominacji – byli anglikanami, którzy chcieli oczyścić Kościół z konkretnych praktyk pochodzących z katolicyzmu. Większość z nich to byli skromni, ciężko pracujący ludzie z wyższej klasy społecznej i mieli wysokie standardy moralne. Studiowali i często cytowali Pismo Święte, kładąc nacisk na prostotę uwielbienia (bez modlitewników, dewocjonaliów i muzyki instrumentalnej). Wielu z nich unikało sportu, tańca i chodzenia to teatru.

W ostatnich latach panowania królowej Elżbiety niektóre grupy purytanów całkowicie zerwały z Kościołem anglikańskim, tworząc własne kongregacje. Zostali nazywani separatystami. Król Jakub sprzeciwiał się purytanom, a szczególnie separatystom. Powiedział: „Albo ich zmuszę do posłuszeństwa, albo wypędzę z kraju”. W roku 1608 jedna z ich grup uciekła do Niderlandów. Stamtąd niektórzy z nich popłynęli do Ameryki na statku „Mayflower” w roku 1620.

Królowi spodobała się jedna sugestia purytanów. Ówczesnie krążyły po Anglii różne przekłady Biblii, a przypisy na marginesach sugerowały różne interpretacje tekstu. Czytelnicy używali takich wydań, które najlepiej pasowały do ich osobistych przekonań. Król Jakub zgodził się, że należy wydać dobre, standardowe tłumaczenie Biblii, któremu każdy mógłby zaufać. Tekst takiego wydania mówiłby sam za siebie, a ilość przypisów zredukowanoby do minimum.

Dzieło zostało powierzone około 50 uczonym podzielonym na kilka grup. Poszczególni tłumacze mieli dokończyć przekładu danego fragmentu, a potem porównywać nawzajem efekty swojej pracy. Po ukończeniu przekładu przez całą grupę oddawano całość do korekty innej grupie. Na końcu komitet wybrany spośród przedstawicieli wszystkich grup sprawdzał całość przetłumaczonej Biblii pod kątem jakichś ostatecznych zmian, które satysfakcjonowałyby grupę pierwotnych tłumaczy.

Owoce tego przedsięwzięcia jest autoryzowana Biblia Króla Jakuba (King James Version) wydana po raz pierwszy w roku 1611. Użyte w niej zdania były proste, tekst jasny i zrozumiały. Większość anglojęzycznych czytelników w końcu zaakceptowała to wydanie do tego stopnia, że przez najbliższe trzysta lat nie było potrzeby publikowania nowych wersji.

Ćwiczenia

1. Wymień dwa powody utrzymującej się biedy Anglików w XVII wieku.
2. Wymień przynajmniej dwie przyczyny, dla których życie w Londynie było wtedy nieprzyjemne.
3. Na czym polegało boskie prawo królów?
4. Jaką władzę miał wówczas parlament, że mógł utrudniać podejmowanie decyzji królowi?
5. Jakie praktyki Kościoła anglikańskiego porzucili purytanie?

Wojna domowa za panowania Karola I

Syn Jakuba, Karol I, wstąpił na tron Anglii, Szkocji i Irlandii w roku 1625. W sprawie rządzenia krajem podzielał poglądy ojca. Okazało się jednak, że w kwestii finansowania wojen musiał się liczyć ze zdaniem parlamentu. Członkowie parlamentu nie mieli nic przeciwko ich prowadzeniu, lecz używali swych uprawnień do kontrolowania poczynań króla. Zanim wyrazili zgodę na wydanie konkretnej sumy ze skarbu państwa, żądali spełnienia swoich żądań. Król wielokrotnie rozwiązywał parlament, lecz potem za każdym razem okazywało się, że musiał go znów zwoływać, by podnieść podatki.

Restrykcje parlamentu nie były jednak największym problemem króla. Sam Karol wchodził w kolizję z prawem, skazując ludzi bez procesu i nielegalnie podnosząc podatki. Tysiące purytanów uciekło do Ameryki właśnie za jego panowania.

W czasie rządów Karola pewien Szkot, Samuel Rutherford, napisał książkę pod tytułem *Lex Rex*, co po łacinie znaczy „Prawo jest królem”. Stwierdził w niej, że przywódcy kraju – z królem włącznie – muszą przestrzegać prawa, ponieważ jest ono oparte na Słowie Bożym. Napisał, że jeśli król próbuje odwieść lud od przestrzegania prawa, należy wypowiedzieć mu posłuszeństwo. Wprawdzie brytyjscy przywódcy poczuli się tą książką zagrożeni, lecz myśli w niej zawarte zapadły głęboko w umysły rodaków autora.

W roku 1628 parlament zebrał się na trzeciej sesji, licząc od początku panowania Karola I. Wtedy właśnie powstała *Petycja o prawo*, która przeszła do historii jako drugi najważniejszy dokument obok *Magna Carta*. *Petycja o prawo* gwarantowała między innymi każdemu obywatelowi Anglii prawo do sprawiedliwego procesu, zanim mógłby on zostać uznany winnym i ukarany. Ograniczyła władzę króla, ustanawiając, że nie może on podnieść podatków bez zgody parlamentu.

Król Karol zaaprobował dokument, lecz nie miał zamiaru się doń stosować. Wkrótce znowu rozwiązał parlament, a następnie rządził bez udziału izby przez jedenaście lat. Używał różnych środków, by zwiększyć wpływy do budżetu, na przykład podnosząc podatki na mocy władzy królewskiej i zmuszając obywateli, żeby pożyczali mu pieniądze. Próbował również zmniejszyć wydatki skarbu państwa, nie angażując się w kosztowne wojny.

Tymczasem w Szkocji rosło niezadowolenie, ponieważ Karol próbował żelazną ręką zarządzać tamtejszym Kościołem. Szkoci mieli system prezbiteriański, w którym najważniejsze decyzje w Kościele zapadały na synodach, czyli zgromadzeniach starszych z lokalnych zborów. Odrzucili oni episkopalny model zarządzania preferowany przez Karola, stawiający króla jako głowę Kościoła, co przypominało urząd papieski w protestanckim wydaniu (słowo *episkopalny* zawiera w sobie człon *episkop* oznaczający w kościelnej nomenklaturze biskupa). W obliczu zbrojnego powstania król musiał z powrotem zwołać parlament w 1640 roku. Tym razem sesja trwała trzynaście lat, co odnotowano w historii jako „Długi Parlament”.

Parlament znów wzmocnił swoją pozycję. Członkowie izby oświadczyli między innymi, że będą się zbierać regularnie bez względu na to, czy się to będzie królowi podobało, czy nie. Znieśli sądy, w których król przeprowadzał nieuczciwe procesy. Posunęli się nawet do stracenia jednego z królewskich urzędników, którego nienawidzili najbardziej.

Wreszcie zdesperowany Karol I wezwał oddział zbrojnych i wprowadził go do Izby Gmin, zamierzając aresztować pięciu najbardziej irytujących parlamentarzystów, którym jednak udało się wymknąć za ledwie na kilka minut przed przybyciem króla. Karol musiał się wycofać, doprowadzając swymi poczynaniami do jeszcze poważniejszego pogorszenia nastrojów wśród ludu i w parlamencie.

W 1642 roku wybuchła wojna domowa między zwolennikami króla, zwanymi kawalerami, i armią antyrojalistów popierających parlament. Kawalerowie nazywali antyrojalistów „okrągłogłowymi” z uwagi na ich krótko przyszczyżone głowy. Najzdolniejszym przywódcą wojskowym tych drugich był Oliver Cromwell.

Pewną rolę w tej wojnie odegrała religia. Większość armii królewskiej stanowili anglikanie, natomiast po drugiej stronie walczyli purytanie. Ludzie Cromwella bardzo poważnie traktowali swoją religię. Modlili się, unikali niecenzuralnych słów i z szacunkiem słuchali kazań swych kapelanów. Niestety, nie przestrzegali Chrystusowego przykazania o miłowaniu wrogów i nie chcieli się poddać królowi, który rządził nimi z woli Bożej. Wielu żołnierzy było też karanych za przeklinanie i pijaństwo, co wskazuje na ich religijną hipokryzję.

Król w końcu poddał się okrągłogłowym, lecz na tym problemy Anglii się nie skończyły. Niektórzy z jego przeciwników wcale nie chcieli się go całkowicie pozbyć, lecz jedynie ograniczyć władzę królewską. Teraz obawiali się, że wpływy zwycięzców nie będą miały granic, a ich tyrania będzie jeszcze gorsza od tego, co robił Karol I. Wybuchły nowe walki, ponieważ ludzie ci próbowali przywrócić monarchię. Armia antyrojalistów ponownie zwyciężyła.

Członkowie parlamentu popierający króla zostali wyrzuceni z izby i tak w uszczuplonym gronie powstał „Parlament Kadłubowy”, który uznał Karola I winnym zdrady, a następnie skazał go na śmierć. Wyrok wykonano przez ścięcie 30 stycznia 1649 roku.

Ćwiczenia

1. Dlaczego członkowie parlamentu wstrzymywali finansowanie nawet tych przedsięwzięć, które aprobowali?
2. Spróbuj jednym zdaniem przedstawić argumentację Samuela Rutherforda zawartą w książce *Lex Rex*.
3. W jaki sposób *Petycja o prawo* jest podobna do *Magna Carta*?
4. Jaka jest różnica między episkopalnym a prezbiteriańskim systemem zarządzania Kościołem?

Zaczerpnięto z *Understanding the Past Five Centuries, A Christian Perspective*
Rod and Staff Publishers, Inc.
Box 3, Crockett, Kentucky 41413
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis



CZĘŚĆ PRAKTYCZNA

„Kto uprawia swoją ziemię, nasyci się chlebem,
a kto naśladuje próżniaków, nasyci się nędzą”. Przysłów 28,19

Wzajemna pomoc

—Joan Keener

Bóg jako Stwórca sprawił, że niektóre Jego stworzenia żyją razem w pokoju i harmonii. Taka wzajemna relacja nazywa się „symbiozą”. Oto kilka przykładów:

Ukwiął i krab pustelnik są dobrymi znajomymi. Krab pustelnik nie posiada własnej skorupy, więc korzysta z każdej, jaka się nadarzy po opuszczeniu jej przez poprzedniego właściciela, który już się w niej nie mieści. Ukwiął przyczepia się do takiej muszli, a ponieważ wyglądem przypomina udekorowany kapeluszek, chroni ją przed głodną ośmiornicą! Jego komórki parzydełkowe mogą eksplodować przy choćby najdelikatniejszym dotknięciu, co również chroni kraba, a zarazem pozwala ukwiąłowi żywić się resztkami jego pożywienia.

Ukwiął wchodzi również w symbiozę z rybą ukwiółową, zwaną również błazenkiem lub amfiprionem. Gdy błaznek jest młody, „tańczy” między ukwiółami, ocierając się o nie. W ten sposób okrywa się ochronną warstwą szlamu, który chroni go przed trucizną zawartą w czułkach ukwiółów. Gdy wróg błazenka przyplęwa blisko, rybka chowa się między ukwiółami, a oprócz tego przegania inne ryby, które miałyby ochotę zjeść jej przyjaciela!

W harmonii ze sobą żyją również termyty i niektóre organizmy jednokomórkowe (*protozoa*). Termyty obgryzają drewno, ale nie mogą go trawić. *Protozoa* żyjące w ich żołądkach zjadają trociny i zmieniają je w pokarm strawny dla termitów. Naukowcy stwierdzili, że termit nie posiadający w swoim żołądku takich organizmów jednokomórkowych nie jest w stanie przeżyć dłużej niż dziesięć dni. Jedne nie mogą żyć bez drugich.

Gatunek akacji rosnący w Ameryce Środkowej i zwany po łacinie *Vachellia cornigera* żyje w symbiozie z mrówkami. Drażą one kolce tego drzewa, gdy jest jeszcze zielone i młode, a potem wychowują tam kolejne pokolenia. Pewien naukowiec zliczył 92 larwy, 48 jaj, 12 poczwerek i 40 dorosłych osobników w jednej parze cierni, które stanowią bezpieczne schronienie dla mrówek, dostarczając im również składników pożywienia. Łodygi liści akacji produkują również cukier zjadany przez mrówki.

W ramach wdzięczności mrówki pracują jako „ochroniarze” patrolujący drzewo, gryząc i przepędzając wszystkie inne robaki, które próbowałyby się na nim pożywić.

Mrówki żyją również w symbiozie z niecierpkami. Rośliny te produkują w liściach spadź, która wabi te pracowite owady. One z kolei żywią się gąsienicami, dzięki czemu niecierpki nie padają ich łupem.

To cudowne, jak Bóg zaprojektował stworzenia, by mogły żyć w symbiozie, potrzebując siebie nawzajem. On pragnie, by ludzie też współpracowali ze sobą. „Albowiem współpracownikami Bożymi jesteśmy; wy rolą Bożą, budowlą Bożą jesteście” (1 Kor 3,9). Chce również, byśmy żyli w pokoju z innymi: „Jeśli można, o ile to od was zależy, ze wszystkimi ludźmi pokój miejcie” (Rz 12,18).

Zaczerpnięto z *Companions*, maj 2015
Christian Light Publications, Inc.
Wykorzystano za pozwoleniem
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Bezpieczne korzystanie z wody

„Zachowuj przezorność i roztropność Wtedy bezpiecznie chodzić będziesz swoją drogą.” — Przypowieści 3,21–23

Woda: Przyjaciół czy wróg?

Woda odgrywa kluczową rolę w naszym życiu. Pijemy ją, kąpiemy się w niej, pierzemy, czyszcimy z jej pomocą, a nawet czasem bawimy się w wodzie. Życie ludzkie nie może długo przetrwać bez wody. Ale równocześnie woda stanowi niebezpieczeństwo dla samego życia. Wiadomo, że żaden człowiek nie przeżyje zbyt długo z głową zanurzoną pod wodą.

Do utonięcia może dojść w sytuacji cichej i spokojnej. Sekundy decydują o uniknięciu śmierci lub uszkodzeniu mózgu. W ciągu zaledwie dziesięciu sekund dziecko może znaleźć się pod wodą, dwie minuty później traci przytomność, a cztery minuty później dochodzi do trwałego uszkodzenia mózgu. Ponieważ dziecko nie jest w stanie wołać o pomoc, kiedy tonie, śmierć może być niezauważona.

Zrozumienie zagrożeń związanych z wodą pomoże uniknąć takich tragedii. Świadomość niebezpieczeństwa i środki zaradcze mogą zadecydować o życiu lub śmierci.

Bezpieczeństwo wody w obrębie domu

– Wiadra i wszelkie większe zbiorniki na wodę muszą być puste. Małe dziecko może wpaść do niezabezpieczonego zbiornika i niezauważone wpaść do nawet kilkucentymetrowej wody.

– Należy obniżyć temperaturę wody tak, aby nie spowodowała poparzeń. Dziecko narażone na działanie wody o temperaturze 60° C przez trzy sekundy może się narażać na poparzenie III stopnia, co wymaga hospitalizacji i przeszczepu skóry. Gorąca woda z kranu jest odpowiedzialna za prawie jedną czwartą poparzeń płynami wśród dzieci. Zawsze należy zakręcać gorącą wodę przed zimną.

– Trzymajmy uchwyty od patelni zwrócone w kierunku ściany, a nie przodu kuchenki. Uchwyty wystające za przednią krawędź kuchenki stanowią następną najczęstszą przyczynę poparzeń. Dziecko może łatwo wpaść na taki uchwyt i wyłączyć zawartość patelni na siebie.

– Należy nauczyć dzieci, że woda i prąd to zakazane połączenie. Uświadamiamy je, żeby zawsze wołały kogoś dorosłego, jeżeli jakieś urządzenie elektryczne wypadnie do wody.

Bezpieczeństwo wody w łazience

– Nigdy nie zostawiamy dziecka bez opieki w wannie, szczególnie, kiedy leci woda. Woda i wszelkie potrzebne akcesoria kąpielowe powinny być w zasięgu ręki, zanim rozpoczniemy kąpiel dziecka. Zawsze należy wypuścić wodę zaraz po zakończeniu kąpieli; niemowlęta mogą się utopić nawet w trzech centymetrach wody.

– Trzeba zawsze sprawdzić temperaturę wody w wannie za pomocą termometru lub badając łokciem. Nie pozwalamy dzieciom regulować dowolnie temperatury.

– Niemowlę zabieramy ze sobą, jeśli musimy nagle opuścić łazienkę. Krzeselka do wanny czy inne zabezpieczenia nie powinny zastępować nadzoru osoby dorosłej. Nie możemy polegać na starszych dzieciach i zostawiać im młodsze pod opieką.

– Nigdy nie kąpiemy dziecka w czasie burzy.

– Zawsze spuszczaamy klapę muszli w toalecie, aby zapobiec wylewaniu się wody. Można zastanowić się nad jakimś zabezpieczeniem, które uniemożliwi maluchom otworzenie jej.

– Używajmy zasuwki na drzwiach od łazienki, aby uniemożliwić małym dzieciom dostęp do niej bez opieki.

Utonięcie jest drugą główną przyczyną przypadkowych zgonów wśród dzieci od roku życia do lat czterech – oraz od dziesięciu lat do czternastu. Większość tych wypadków ma miejsce w obecności osoby dorosłej.

Woda a rekreacja

Pewnego letniego wieczoru dzieci pluskały się w wodzie w nadmuchiwanych kołach w płytkim potoku. Jedno z nich siedziało z nogami w środku koła, kiedy nagle koło przekręciło się do tyłu. Niestety koło trzymało chłopca nogami do góry a głową na dół, zanurzonego w wodzie. Został uratowany, ale do dzisiaj ma uraz na wspomnienie tych chwil.

Trzech młodych mężczyzn brodziło w oceanie, pozwalając falom obmywać swoje nogi. Nagle nadeszła olbrzymia fala, przewracając ich i porywając w stronę brzegu. Na nieszczęście fala równie gwałtownie popędziła z powrotem w stronę oceanu. Ostatkiem sił zdołali się wyrwać z jej uścisku i uniknąć pewnej śmierci.

Praktyczne wskazówki

- Małe dzieci w wodzie należy nieustannie obserwować.
- Koła należy używać tylko w bezpieczny sposób.
- Jeśli jesteśmy nad morzem, uważajmy na wysokie fale i chodźmy tylko na strzeżoną plażę.
- Nigdy nie należy się angażować w wygłupy, czy przepychanki w wodzie.
- Bądźmy ostrożni w przypadku skał lub gałęzi wystających z wody. Mogą spowodować głębokie podmycia lub leje w rzekach a nawet w niezbyt głębokich strumieniach. Dziecko może wtedy niespodziewanie zniknąć pod wodą.
- Podczas zabawy w wodzie czasem dobrze jest używać zabezpieczeń, takich jak lina.
- Przed wypłynięciem łódką lub kajakiem zakładamy kamizelki ratunkowe.
- Unikamy zabaw w wodzie pod gołym niebem przed burzą i czekamy z kąpielą, aż burza przejdzie. Woda przyciąga wyładowania.

Zbiorniki wodne przy domu

- Czteroletnie dziecko utonęło w częściowo zamrożonym szambie. Matka przypuszczała, że mogło tam szukać psa. Jak zauważył policjant śledczy, wypadek zdarzył się mimo tego, że zbiornik był zabezpieczony ogrodzeniem.
- Matka widziała, że jej dziecko bawi się na podwórku, jednak kilka minut potem nagle zniknęło z pola widzenia. Znalaziono jego ciało w stawie oddalonym o kilkaset metrów.
- Pewne dziecko zostało ocalone po wpadnięciu do otwartej, opuszczonej studni.

- Dziesięciomiesięczne dziecko przeważało się i wpadło głową do wiadra z deszczówką.

Środki bezpieczeństwa

- Wszystkie zbiorniki z wodą typu stawy, czy zalewy powinny być ogrodzone.
- Zbiorniki na wodę muszą być zabezpieczone pokrywą.
- Powinniśmy zabezpieczyć otwory wszelkich zbiorników ze ściekami.
- Pojemniki z wodą najlepiej jest przetrzymywać tam, gdzie będą poza zasięgiem dzieci.
- Należy zabezpieczyć pokrywami studnie i cysterny.
- W tego rodzaju kwestiach bezpieczeństwa nic nie zastąpi nadzoru osób dorosłych, jednak nie da się upilnować dzieci w sposób doskonały. Dlatego najlepszym rozwiązaniem będzie usunięcie zagrożeń lub zabezpieczenie przestrzeni wokół dziecka.

Rodzice powinni rozważyć, czy nie wziąć udziału w kursie pierwszej pomocy, szczególnie w odniesieniu do dzieci i niemowląt. Te umiejętności mogą być bardzo przydatne w sytuacjach związanych z pobytem nad wodą i pozwolą rodzicom zwiększyć zakres swoich kompetencji opiekuńczych – a w niektórych sytuacjach wręcz uratować życie.

Zaczerpnięto z Plain News
www.plainnews.org
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis



DLA MŁODZIEŻY

„Młodzieńców także napominaj, aby byli trzeźwi. We wszystkim stawiaj samego siebie za wzór dobrych uczynków. W nauczaniu okazuj prawość, powagę”. Tytusa 2,6–7

PRZERAŻAJĄCY SKOK

—Pani Billy Caudill

Kaczka karolinka (Aix sponsa) ma bardzo niezwykle zwyczaj zakładania gniazda. Zamiast budować je na ziemi, jak moglibyśmy się tego spodziewać, robi to w dziupli. Kacza mama przykładą wielką wagę do właściwego wyboru lokacji, sprawdzając wiele dziupli, zanim się ostatecznie zdecyduje. Dziupla zwykle jest położona około dwa metry nad ziemią. Nie może być zbyt głęboka ani zbyt płytka.

Gdy małe kaczątko mają od doby do kilku dni, mama bardzo uważnie wypatruje wszelkich oznak ewentualnego niebezpieczeństwa. Upewniwszy się, że jest bezpiecznie, zlatuje na ziemię i daje dzieciom sygnał, żeby skakały na dół.

Te natychmiast używają pazurków na płetwach i końcówkach dziobów, by wspiąć się na krawędź dziupli i stanąć w otworze ponad nimi. Nie umieją jeszcze latać, lecz mimo to mama nakłania je energicznie, by skoczyły.

Taki skok musi być przerażający! To jakby człowiek miał skoczyć z wysokości jakichś 130 metrów. Trzeba to jednak zrobić, bo posłuszeństwo mamie jest sprawą życia lub śmierci. Pierwsze kaczątko pojawia się na krawędzi dziupli i skacze. Kilka sekund później podskakuje już bezpiecznie na miękkiej trawie w kierunku mamy i czeka na swoje rodzeństwo.



Kaczątko jedno po drugim posłuszne nakazowi mamy wykonują ten przerażający skok i wkrótce wszystkie są już na ziemi wraz z nią. Ona z kolei daje sygnały do skakania, aż ostatnie dziecię wyskoczy z dziupli. Potem odchodzi, prowadząc młode w bezpieczne miejsce.

Kaczątko posłuszne mamie mają dużą szansę na przetrwanie, lecz te, które odmówią posłuszeństwa, zginą.

Odwaga małych kacuzek karolek jest dobrym przykładem posłuszeństwa poleceniom rodziców. Jan Chrzciciel również musiał mieć odwagę, żeby głosić przesłanie, które Bóg mu przekazał. Wiedział, że wielu ludziom nie spodoba się to, co im powie. Był jednak posłuszny Bogu. Okazał posłuszeństwo i ostrzegł lud Boży przed nadchodzącym gniewem, wzywając go do nawrócenia.

Czy Ty, jeśli ktoś cię o coś poprosi, będziesz miał odwagę wykonać skok wiary, jak mała kacuzka karolinka i Jan Chrzciciel?

Zaczerpnięto z *Partners*, grudzień 2014
Christian Light Publications, Inc.
Wykorzystano za pozwoleniem
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Zwycięski wybór

—Galen Kreider

„Przez wiarę Mojżesz, kiedy dorósł, nie zgodził się, by go zwano synem córki faraona, i wolał raczej znosić uciski wespół z ludem Bożym, aniżeli zażywać przemijającej rozkoszy grzechu” (Hbr 11,24-25). Młodzież staje dziś przed takim samym wyborem. Poddanie się Chrystusowi i Jego ludowi stawia młodych chrześcijan w opozycji do świata i własnych grzesznych pragnień. Niektórym pokusom ulegamy, inne jesteśmy w stanie odeprzeć. Odpowiadamy za nasze wybory przed Bogiem. To, jak zachowamy się w chwilach ucisków i pokus, wpłynie na nasze przeznaczenie.

Zwycięstwo wymaga wiary. „Zwycięstwo, które zwyciężyło świat, to wiara nasza” (1 J 5,4). Wiara wskazuje nam Boga i Jego Słowo. „Utrapienia teraźniejszego czasu nic nie znaczą w porównaniu z chwałą, która ma się nam objawić” (Rz 8,18). W tym życiu nigdy nie będziemy w pełni pojmowali powodu naszych cierpień, ale Bóg to wie i troszczy się o nas. Wiara daje spojrzenie z dystansu, które umożliwiło wielu wiernym chrześcijanom przetrwać próby, a nawet umrzeć ze względu na Chrystusa. Nasza wiara będzie wzrastać, jeśli codziennie wybierzemy życie dla Boga zamiast „umiłowania świata”.

Wątpliwości i zniechęcenie mogą odebrać nam zwycięstwo. Wynikają one z koncentracji na sobie i swoich osobistych trudnościach. Pozwalając sobie na zniechęcenie w naszym życiu, możemy czuć, że jest ono bez sensu i że nie mamy w nim do zrobienia nic wartościowego. Czasem napotykamy okoliczności, które chcielibyśmy zmienić. Wtedy musimy po prostu prosić Boga, żeby pomógł nam przejść przez nie zwycięsko. Bohaterowie wiary opierają się na obietnicach.

„Bóg współdziała ku dobremu z tymi, którzy Boga miłują” (Rz 8,28). Patrzenie na życie w ten sposób umożliwia nam podążanie za nakazem „we wszystkim dziękujcie”. Możemy też zachować pozytywne nastawienie, gdy rozejrzemy się za okazjami, by pomóc innym nieść ich ciężary, gdyż każdy doświadcza w życiu trudności. Bóg ma w naszym życiu ważne miejsce, wypełniając każdy dzień. Żaden wierzący nie powinien wystawiać się na pokusy wynikające z lenistwa i bezczynności. Powinniśmy chętnie wkładać swoją energię w pracę dla Boga.

„Cokolwiek nie jest z wiary, grzechem jest” (Rz 14,23 BG). Bez wiary zaspokajanie naszych pięciu cielesnych zmysłów staje się życiowym celem. Karmiąc egoistyczną naturę, dobrowolnie osłabiamy wiarę; jednakże dzięki zapieraniu się siebie możemy doświadczyć zwycięstwa. Takie ofiary, jak przejechanie kilku kilometrów więcej, by ominąć nieprzyzwoity baner, nie powinny być dla nas niczym niezwykłym. Nawet konieczne czynności, takie jak jedzenie czy spanie, mogą stać się grzechem, jeśli

przesadzamy w tej materii. Nie możemy pozwalać sobie na nic, co odciągałoby nas od miłości i służby Bogu. Pieniądze i rzeczy, które możemy za nie kupić, często oddalają nas od umiłowania Boga, dlatego On wyraźnie ostrzega nas przed umiłowaniem pieniędzy. Miłość pieniędzy może prowadzić do wielu różnych grzechów. Młodzi, którzy mają już wolność w kwestii własnych finansów, mogą unikać takich pokus poprzez ofiarne dawanie, zamiast wydawać pieniądze na drogie komputery i inne gadżety.

Młodzież dokonująca zwycięskich wyborów sama decyduje, jak reagować na pokusy. Niezdecydowanie otwiera nasz umysł na ciekawość grzechu. Takim ludziom kusiciel będzie przedstawiał grzech jako coś atrakcyjnego. Wielu upadłych grzeszników, przeżywających cierpienie i poczucie winy, ma za sobą doświadczenia młodzieńczego wieku, kiedy chcieli posmakować grzechu.

Postanów sobie już teraz, że będziesz żył sprawiedliwie bez względu na koszty. „Miej odwagę być prawym człowiekiem i nie wahać się pokazywać to innym”. Gdy spotkasz trudną sytuację, uciekaj przed nieprawością tak jak Józef.

Bóg nienawidzi grzechu. My też musimy go nienawidzić, jeśli chcemy być zwycięzcami. Unikając poważnych grzechów w obawie przed opinią otoczenia, możemy być kuszeni do wyobrażania sobie zła w naszych sercach i dążenia do popełnienia grzechu bez ponoszenia jego konsekwencji. W Kazaniu na Górze Jezus mówi, że można poważnie grzeszyć nie tylko uczynkiem, ale również myślą. „Zmuszamy każdą myśl do poddania się w posłuszeństwo Chrystusowi” (2 Kor 10,5).

Niektórzy młodzi ludzie usprawiedliwiają drobne grzechy, mówiąc: „To przecież nic wielkiego”. Może to być na przykład niewłaściwe użytkowanie telefonu komórkowego lub płyta CD, którą chcielibyśmy ukryć przed ojcem czy pastorem. Takie postęпки prowadzą do poczucia winy i porażki. Tak naprawdę właśnie odrzucenie podobnych pokus powinno być „niczym wielkim”, co pomoże nam doświadczyć zwycięstwa również w innych dziedzinach. Bóg nie wprowadził kategorii „małych grzechów”. Każda nieprawość powodująca potrzebę usprawiedliwiania się jest wystarczającym powodem, by od razu pokutować i z pomocą Bożą zwyciężyć ją na zawsze.

Inna popularna wymówka brzmi: „Przecież wszyscy tak robią”. „Zły nie uniknie kary, choćby innych wezwał na pomoc” (Prz 11,21 UBG). Młodzi mają naturalne pragnienie dopasowywania się do rówieśników, lecz nie wolno iść na kompromisy dla zyskania popularności. Niestety, nawet w konserwatywnych środowiskach chrześcijańskich wielu młodych zaniedbuje swoje

życie z Bogiem; na szczęście jest również wśród nich wielu szczerych ludzi, którzy zachęcają innych swoim przykładem i pomagają wywierać pozytywny wpływ na znajomych i ich wybory. Jeśli mamy wrażenie, że wszyscy inni uczestniczą w wątpliwych działaniach lub fanaberiach, powinniśmy na nowo określić, kto jest naszym bliskim przyjacielem i wybrać bliskie relacje tylko z tymi, którzy pomogą nam zwyciężać.

Młodość zwycięska 'trwa w miłości braterskiej' (1 P 2,17). Bóg zaprojektował Kościół dla naszego duchowego bezpieczeństwa. Indywidualny punkt widzenia potrzebuje dla równowagi punktu odniesienia, którym jest grupa. Mimo że jako młodzi ludzie nie zawsze rozumiemy potrzeby niektórych praktycznych zaleceń Kościoła, odczuwamy kiedyś błogosławieństwo dobrowolnego poddania się tym zasadom. Pragnąc prawdziwej wolności duchowej, będziemy czynić nie tylko to, co Kościół nakazuje, lecz również to, do czego nas zachęca.

Szatan sugeruje, że możemy być bardziej duchowi, jeśli odrzucimy zbędny balast wielu reguł. Rzeczywiście, o niektórych standardach można powiedzieć: „Biblia nie mówi, że musimy to robić w ten sposób”. Każdy wierzący potrzebuje jednak wyraźnie określonych granic w swoim życiu. Gdy nie akceptujemy

kierunku, jaki Kościół nadaje naszemu praktycznemu życiu, wówczas te granice się zacierają i sami wystawiamy się na wiele pokus. Osoby przesuwające granice w życiu osobistym często doprowadzają do tego, że zmieniają się całe społeczności, czyniąc to w poszukiwaniu większego zakresu wolności. Zdystansowanie się od społeczności lub irytacja wyznaczonymi przez nią zasadami prowadzi w rezultacie do duchowego upadku. Wybieramy zwycięstwo poprzez poddanie własnej woli Bogu i innym braciom, dzięki czemu identyfikujemy się z ludem Bożym i oddzielamy się od świata.

Jezus polecił nam: „Módlcie się, abyście nie ulegli pokusie” (Łk 22,40 BT). Bez Bożej pomocy ulegniemy cielesnym pragnieniom. Bóg daje nam siłę dzięki codziennemu czytaniu i rozważaniu Jego Słowa, a także poprzez modlitwę w duchu pokornego poddawania się Jego woli. Boża pomoc jest więcej niż wystarczająca do zwycięstwa. Jezus pokonał każdą pokusę, z jaką my kiedykolwiek się zmierzmy. Możemy zwyciężyć, naśladowując Jego przykład w dokonywanych codziennie wyborach.

Zaczerpnięto z *Home Horizons*, wrzesień 2015
Eastern Mennonite Publications
Wykorzystano za pozwoleniem
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Hermon – góra jedności

—Glen Ray Martin

„O, jak dobrze i miło, Gdy bracia w zgodzie mieszkają! Jest to jak cenny olejek na głowie, który spływa na brodę, na brodę Aarona, sięgającą brzegu jego szaty. Jest to jak rosa Hermonu, która spada na góry Syjonu. Tam bowiem Pan zsyła błogosławieństwo, życie na wieki wieczne” (Ps 133).

Wyrastająca wprost ze spalonego słońcem pustkowiecia góra Hermon jest najwyższą górą w Izraelu. W lecie jej pokryte śniegiem szczyty uwalniają wilgoć do unoszących się prądów powietrza, tworząc obfitą rosę. Psalmista używa tego odniesienia jako tła do pięknego opisu jedności.

Dla wielu ludzi w naszym świecie jedność jest synonimem kompromisu. To może być prawdą w wielu dziedzinach życia, jednak psalmista znajduje lepszy fundament jedności. Jedność jak olej spływa od głowy. I podobnie jak olej, który dosięgał brzegu szaty Arona, jedność pochodząca od naszej Głowy, Jezusa Chrystusa, potrafi objąć tych, którym trudno jest przebywać w gronie braci. Wiele z zasad jedności jest najlepiej przyswajalnych od wczesnego wieku w rodzinnym domu.

Mama pokazuje tę zasadę swą postawą, akceptując decyzję taty o przesunięciu rodzinnej wycieczki i zachęcając pozostałych członków rodziny, żeby również się z tym pogodzili i pomogli tacie w nadrobieniu zaległości w pracy.

Rodzice pomagają swoim dzieciom zrozumieć zasadę, że jedność pochodzi z góry, kiedy ukazują oni konieczność poddania się rodzicielskiej władzy. Gdy mały Andrzejek chce się bawić w ten sposób, że macha chwastami przed twarzami swojego rodzeństwa, zamiast te chwasty wyrwać, wówczas polecenia rodziców mogą przywrócić skuteczność i zjednoczenie w pracy. Osiemnastoletni Adam, godząc się z opinią taty na temat swojego ubrania, pomaga uniknąć powstania konfliktu pokoleń i utrzymać jednolite świadectwo rodziny.

Jakie są korzyści z tej rosy jedności? Kiedy rodzina spędza razem czas, pracując wspólnie, nie tylko pozostawia to dobre wspomnienia, ale też niesie błogosławieństwo tym, którzy ją obserwują. W miarę jak rodzina z czasem zmienia się i rozprasza, jej jedność może przetrwać próbę czasu, jeśli

wcześniej była budowana na posłuszeństwie Chrystusowi. Jednym z błogosławieństw takiej jedności są rodzinne zjazdy. Jest to nie tylko czas na odświeżenie kontaktu, lecz również na rozmowy o wyzwaniach życiowych i na wzajemne umacnianie się w słusznych przekonaniach.

Rodziny żyjące w jedności wyrażają też czasem swój niepokój czy troskę o członka rodziny, jeśli nie widzi on jasno rzeczy, które widzieć powinien. Kiedy rodzina jest zjednoczona, wówczas jest też bardziej chętna do

służby. Jeśli ojciec i jego synowie są zjednoczeni dzięki wspólnej wizji, to dzieci będą chętniej przejmować część obowiązków swojego taty, dzięki czemu on będzie mógł angażować się w służbę. Rodziny cieszące się jednością są przygotowane do wspierania jedności w wielu innych dziedzinach życia.

Zaczerpnięto z *Home Horizons*, marzec 2016
Eastern Mennonite Publications
Wykorzystano za pozwoleniem
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Dwie rady dla panny młodej i pana młodego

—Daniel R. Horst

Ślub to radosne wydarzenie, a małżeństwo to radosny związek. Mędrzec powiedział: „Kto znalazł żonę, znalazł coś dobrego i zyskał łaskę u Pana”. Bóg dał nam zdolność do miłości i małżeństwa jako jeden ze sposobów doświadczania Jego łaskowości. W Jego planie małżeństwo jest prawdziwie radosną przygodą. Jednakże ślub to bardzo uroczyste wydarzenie, a przysięga małżeńska to poważne zobowiązanie na całe życie. Małżeństwo wprowadza nowy zakres obowiązków i głębszą odpowiedzialność za nie. Dlatego, aby Bóg obdarzył je błogosławieństwem, musi być rozpoczęte w bojaźni Bożej.

W świecie, który w znacznej mierze stracił respekt dla świętości małżeństwa, jedną z radości, jakiej doświadczamy jako dzieci Boże, jest przywilej obserwowania młodych rozpoczynających życie małżeńskie w czystości. Radujemy się wówczas ufnością, że ich przysięgi przetrwają we wzajemnej wierności na całe życie. Radujemy się też, widząc starszych wiekiem mężów i żony, pozostających wiernymi swojemu wzajemnemu oddaniu i rok po roku nadal cieszących się błogosławieństwami, jakie Bóg zaplanował dla małżeństwa. Obyśmy zawsze mieli w sercach tę świętą ufność jako naśladowcy Chrystusa.

Aby radosne aspekty małżeństwa mogły się połączyć z powagą rozumienia tego związku, musimy wziąć pod uwagę dwa napomnienia z Biblii.

1. Pilnuj swoich ścieżek.

W Przypowieściach Salomona młodzi ludzie są wzywani do bojaźni Bożej, szacunku dla mądrości rodziców i unikania wielu niebezpiecznych pokus, które niejednego młodzieńca sprowadziły z dobrej drogi ku głupocie, nieczystości i zawiści. Nie wszyscy są świadomi tych niebezpieczeństw i nie wszyscy są na nie wyczuleni, dlatego też mędrzec apeluje do każdego

młodego człowieka o czujność i rozwagę wobec rzeczy, które mogą utrudniać im właściwy kierunek. Ten apel możemy podsumować fragmentem z Księgi Przypowieści Salomona: „Bacz na tor, po którym ma stąpać twoja noga, i niech będą pewne wszystkie twoje drogi”.

Nie ma takiego momentu w życiu, kiedy ta rada jest nam niepotrzebna, jednak gdy młody mężczyzna i kobieta wchodzi w przymierze na całe życie, powinni szczególnie przyjrzeć się swoim ścieżkom. Wiele osób rozpoczyna to nowe życie w rozmarzeniu, nie zdając sobie sprawy z powagi zobowiązania, które podejmują na przyszłość. Nie myślą o obowiązkach, które ich czekają; o wielkiej wadze wychowywania dzieci, o większej odpowiedzialności wiążącej się z większymi obowiązkami i o tym, że małżeństwo samo z siebie nie rozwiązuje wszystkich problemów. Skupiają się na przeżywaniu tego niezwykłego uczucia, jakim jest miłość. Jednak mędrzec mówi: „Bacz na tor, po którym ma stąpać twoja noga”.

Oboje zważajcie na swoje ścieżki, myślcie o tym, dokąd zmierzacie. Myślcie o swojej odpowiedzialności przed Bogiem i o obowiązkach, których się podejmujecie, wkraczając w małżeństwo. Bóg wzywa was do odpowiedzialności za wasze życie i za przykład, jaki dajecie. Małżeństwo podąży szlakiem wytyczonym przez wasze wybory. Jeśli nie będziecie zastanawiać się nad sprawami życia i śmierci, dobra i zła, i nie będziecie konsekwentni w wyborze tego, co właściwe, wasze ścieżki odwiodą was od Boga i Jego błogosławieństwa.

Musicie się także przyglądać, jakie świadectwo wasze życie daje wobec innych ludzi. Co odzwierciedla wasz język? Do jakich miejsc chodzicie? Czy chcielibyście, żeby inni szli za wami w te miejsca i do tych ludzi? Czy wasza ścieżka prowadzi do wiernego i błogosławionego przez Boga życia? Co

pragniecie komunikować innym poprzez wasz dom – czy gościnność, miłość, pobożność i szacunek? Czy może coś mniej wartościowego – bogactwo, rozrywkę i chaos?

Konsekwencje tych wyborów będą miały długofalowe skutki dla naszych domów. Pomyślcie o innych rodzinach, które wpłynęły na wasze życie – zarówno w dobry, jak i w zły sposób.

Struktura naszego społeczeństwa rozpada się głównie dlatego, że rodziny się rozpadają. Każde pokolenie ma powierzona wielką odpowiedzialność przekazywania następnym standardu wiary i siły rodzinnego życia, które odzwierciedla Boży zamysł. Jaką ścieżkę wybierze, aby umocnić te wartości?

Następną kwestią do przemyśleń jest odpowiedzialność wobec kościoła. Albo wasz dom będzie budował kościół, albo będzie go rozbijał. Jakie są powinności wobec braci i siostr? Bądźcie rodziną, która jest wsparciem i budującym wpływem wobec swojego zboru. Czasem młodzi ludzie lubią przesuwac granice, znów inni może o tym nie myślą, ale mogą nie okazywać wsparcia po prostu poprzez obojętność, brak przekonań albo brak poczucia odpowiedzialności. Którą drogę obierzecie jako rodzina?

I wreszcie – życie jest krótkie. Teraźniejszość wydaje się rozciągać przed wami na lata, ale w najlepszym wypadku i tak jest krótka. Dlatego trzeba używać czasu na najważniejsze rzeczy. W miarę upływu lat, czas dla nas biegnie coraz szybciej, dlatego warto zważać, jaką drogą idziemy. Oby to nie była droga ku zatraceniu.

2. Radujcie się Bogiem i sobą nawzajem.

Drugie napomnienie znajduje się w Przypowieściach Salomona 5,18 i odnosi się do mężów, choć pewnie może się odnosić do wszystkich ludzi w małżeństwie: „Niech będzie błogosławiony twój źródło, a raduj się z żony twojej młodości”.

To jest zachęta równoważąca powagę tej pierwszej. Chcemy być ludźmi trzeźwymi i widzieć poważną stronę życia, ale potrzebujemy także radości, nadziei i wiary. Młodzi wchodzący w przymierze małżeńskie mogą być zdziwieni tym, że trzeba kogoś zachęcać do radowania się sobą. Przecież nic nie może zaciemnić tej ekstatycznej radości małżeńskiego życia! Jeśli wydaje się to wam zbędnym napomnieniem, będziecie musieli je przemyśleć w późniejszym czasie.

Życie małżeńskie przynosi także łzy, rozczarowania i stres. Apostoł Paweł powiedział: „wszakże tacy będą mieli doczesne kłopoty”. Jednak pośród tych wyzwań, jakie niesie życie małżeńskie, ważne jest zachowanie postawy wiary i radości. Musimy pielęgnować radość z naszej wzajemnej miłości. Nie wolno nam zapominać o Bożym błogosławieństwie, nawet w trudnym czasie. Radość i wdzięczność przynoszą błogosławieństwo do domu.

Dbajcie o wasze życie modlitewne, a przede wszystkim o wiarę i nadzieję. Uczyńcie priorytet z regularnego czytania

Słowa Bożego i odpoczywajcie w łaskawości Boga. Kiedy dzieje się źle, wtedy możemy nadal zachować radość poprzez wiarę i nadzieję. Módlcie się i śpiewajcie razem, śmieJCie się razem i pocieszajcie się wzajemnie w smutkach – a przede wszystkim radujcie się Panem i Jego miłością.

Radujcie się, zrzucając troski na Pana. My, którzy znamy Pana, nie możemy dopuścić, aby nasze troski i obowiązki życiowe pociągnęły nas w dół. Nie musimy ich przecież sami nieść – mamy Tego, na którego możemy złożyć każde brzemie.

Radujcie się, zachowując wdzięczność, która jest sposobem patrzenia na życie. Dwie osoby mogą mieć mniej więcej to samo przeżycie, ale jedna czuje się błogosławiona, a druga sponiewierana. Częściowo może to być spowodowane potrzebami na życie z wdzięcznością; ten pierwszy człowiek wie, że nie zasługuje na nic i postrzega Boga poprzez pryzmat Jego łaskawości. Z kolei ten drugi myśli wyłącznie o tym, czego nie ma. Chwaląc Boga za nasze błogosławieństwa, rozwijamy w sobie postawę wdzięczności, co z kolei napędza nas radością.

Radujcie się też, ucząc się akceptować stan rzeczy, okoliczności życiowe, a także siebie nawzajem. To napomnienie może się wydawać śmieszne dla młodych, zakochanych ludzi, ale w miarę wspólnego życia sami zobaczycie, że będziecie musieli akceptować nawzajem swoje ograniczenia, różne podejście do wykonywania zadań, a nawet irytujące zwyczaje. W akceptacji odnajdujemy radość, kiedy widzimy błogosławieństwo, jakim inni są dla nas; ale w niezadowoleniu tracimy to błogosławieństwo wraz z radością.

I na koniec – radujcie się, ucząc się pokoju wypływającego z zapierania się siebie. Prawdopodobnie najgłębsza radość życia jest ukryta w sekrecie zapierania się siebie i życia dla innych. Przede wszystkim odkrywamy tę radość, poddając się Chrystusowi; potem rozrasta się ona i pogłębia w naszym poświęceniu się dla innych. Jako mąż i żona służcie sobie wzajemnie. Jeśli Bóg pobłogosławi was dziećmi, radujcie się, wyteżając swój wysiłek dla ich dobra. I oczywiście sięgajcie poza swój dom, do innych ludzi – uczynicie swoją rodzinę komórką służby, która służy Chrystusowi. W tej ofercie leży prawdziwa i głęboka radość, której nie odnajdziemy, angażując się na inne sposoby w życiu.

Psalm 128,1-2 wiąże te dwa napomnienia w jedno: „Błogosławiony każdy, który się boi Pana, który kroczy Jego drogami! Owoc trudu rąk swoich spożywać będziesz, będziesz szczęśliwy i dobrze ci się powiedzie”. Dlatego też baczcie na drogę, którą macie kroczyć i bierzcie życie poważnie. Ale też pamiętajcie o radości w Bogu i Jego dobroci i podsycajcie płomień waszej miłości. W ten sposób wasz dom będzie pełen błogosławieństwa.

Zaczerpnięto z *The Timely Truth*, kwiecień 2016
Wykorzystano za pozwoleniem
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis



KĄCIK DLA DZIECI

„Koroną ludzi starych są synowie ich synów, a synowie są chwałą ich ojców”. Przysłów 17,6

Znamię

—*Miriam Burkholder*

Antek wybiegł w podskokach z domu wprost na jasne, popołudniowe słońce. Jarek dreptał tuż za nim. Tata pozwolił im przejechać się na rowerach alejką tam i z powrotem.

– Ale uważajcie, żeby nie wyjeżdżać na drogę – ostrzegł ich.

Antek wyciągnął rower starszego brata.

– Masz, ty pierwszy – zaproponował.

Jarek, który miał siedem lat, był dwa lata starszy od Antka i także sporo wyższy. Był synem jednej z dobrych znajomych mamy. Rodzina wracała do domu z wesela i mama zaprosiła ich na obiad. Antek nigdy wcześniej nie spotkał Jarka, ale Jarek był bardzo rozmowny i nie było w nim ani śladu nieśmiałości.

Chłopcy jeździli po alejce, a czasem ścigali się ze sobą. Innym razem jechali powoli w cieniu drzew rosnących wzdłuż podjazdu.

– Ale gorąco! – wysapał Jarek, hamując rowerem pod cieniem drzewa. – Może się zatrzymamy? – wytarł rękawem mokrą twarz.

Antek prawie się roześmiał. Biaława blond czupryna sterczała sztywno na jego głowie. Miał czerwoną twarz, a pot kapał mu z czoła. Antek zastanawiał się, czy tak samo wygląda.

– Słuchaj – zaproponował. – Chodźmy do domu i spytam mamę, czy może nam dać tej mrożonej herbaty z obiadu.

W domu mama naląła każdemu z nich pełną szklankę napoju. Chłopcy wyszli z powrotem pod cień drzewa na podwórku i pili herbatę, chłodząc się, aż

wreszcie rodzice Jarka zaczęli zbierać się do odjazdu.

– A co to jest? – zapytał Jarek.

Antek spojrział znad swojej szklanki; Jarek wskazywał na bok jego twarzy.

– Co to za ślad koło oka? Skaleczyłeś się?

Antek wzruszył ramionami i odwrócił się nieco. Nagle poczuł się zakłopotany.

– No? – nalegał Jarek.

– Znamię – Antek przyłożył rękę do swojej twarzy.

– Znamię? To śmiesznie wygląda. Powinieneś się tego pozbyć albo coś z tym zrobić.

Antek odwrócił się tak, żeby Jarek nie widział znamienia.

– Nie musisz na to patrzeć – teraz już nie był pewien, czy nadal lubi swojego nowego kolegę.

Jarek wzruszył ramionami.

– Twój brat mówił, że macie wszyscy swoje szczęścia. Możemy je poogłądać?

– Jasne! – Antek był szczęśliwy, że zajmą się czymś innym i Jarek nie będzie już go wypytywał.

Wkrótce nadszedł czas odjazdu gości. Kiedy Antek wracał powoli do domu, dotknął ponownie palcem boku swojej twarzy. Znamię było tak samo gładkie jak skóra dookoła. Nie myślał o nim zazwyczaj, dopóki ktoś inny nie pytał. Potem sobie przypominał, jak raz zapytał o nie tatę. Tata wyjaśnił, że Antek się urodził ze znamieniem i że prawdopodobnie ono zniknie z wiekiem. Nie wyglądało, żeby tata się tym przejmował, więc Antek także nie zwracał sobie tym głowy. Ale teraz jakoś nie był już pewien... Nie podobało mu

się to, jak Jarek mówił o jego znamieniu; jak o czymś, co trzeba usunąć. Antek zapragnął się go pozbyć.

Nagle wpadł na pomysł: może da się to zeszkrobać. Wsunął się po cichu do łazienki. Niestety, oczywiście się nie udało – z lustra fioletowawa plama z boku twarzy rzucała się mocno w oczy. Im bardziej się wpa-trywał, tym gorzej to wyglądało.

Po solidnym szorowaniu namydloną gąbką zerknął do lustra. Serce w nim zamarło. TO nadal tam było.

Nagle przypomniał sobie, jak mama używała wybielacza kiedyś, żeby coś wyczyścić. Kiedy Antek ją zapytał, powiedziała, że dzięki temu wanna będzie bielsza. Może wybielacz mógłby załatwić sprawę znamienia. Cóż szkodzi spróbować? Mama nadal miała gdzieś resztkę, chyba w szafce ze środkami czyszczącymi.

Właśnie przechodził obok kuchni, kiedy mama go zauważyła.

– Antek, chcesz ciastko? Dopiero co wyjęłam z piekarnika. Są... – nagle przerwała. – Antek, co się dzieje z twoją twarzą? Jest cała czerwona!

– Ja... ja... próbowałem ją umyć.

– Ale po co? – dociekała mama.

Antek smętnie zwiesił głowę.

– Chciałem zeszkrobać znamię – wybąkał.

– Czy ktoś ci coś powiedział?

Antek zawahał się, a potem opowiedział mamie wszystko ze ściśniętym gardłem.

– Oj, Antek – mama delikatnie go objęła ramieniem.

– Pamiętasz, co ci mówiliśmy o twoim znamieniu?

– Że się z nim urodziłem?

– Tak. A wiesz, kto ci je dał?

– Bóg?

– Właśnie! Nie masz się czego wstydzić, bo Bóg cię takim stworzył. Ono z czasem może zblednąć, albo i nie. Ale ilekroć je widzisz, albo ktoś o nim mówi, pamiętaj: Bóg kocha cię takim, jaki jesteś i jesteś dla Niego cenny. Będziesz pamiętał?

Antek skinął głową i lekko dotknął swojej twarzy. Tak, będzie pamiętał.

Zaczerpnięto ze *Story Mates*, lipiec 2016
Christian Light Publications, Inc.
Wykorzystano za pozwoleniem
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Fałszywy krok Leny

—Faythelma Bechtel

Lena była cała w emocjach! Jej rodzina planowała wycieczkę do Lancaster i miało to nastąpić właśnie jutro. Poszła tylnymi schodami do swojego pokoju. Mama kazała jej wybrać sukienkę na podróż. Kiedy wyjęła z szafy różową sukienkę w żółte kwiaty, wówczas mama zawołała:

– Chodź, pobierz truskawki na kolację.

– O, nie! – zawołała Lena sama do siebie. – Nie cierpię zbierać truskawek!

Mama nadal wołała z dołu:

– Pamiętaj, żebyś przypadkiem nie szła głównymi schodami. Z desek wyjmowanych przez robotników sterczą gwoździe!

Lena nie słuchała, co mama mówiła, bo właśnie wpadła na pomysł, jak może uniknąć zbierania truskawek. Cichutko podeszła do głównej klatki schodowej. Najlepiej będzie schować się w stodole. Była już w połowie drogi,

ostrożnie omijając gwoździe, kiedy mama nagle pojawiła się u podnóża schodów.

– Mówiłam ci, że masz tędy nie chodzić – powiedziała surowo.

O, nie! Że też musiała mnie nakryć! – zastanawiała się Lena, robiąc ze złością krok na kolejny schodek. Natychmiast ostry ból przeszył jej stopę.

– Au! Moja noga! Gwóźdź! – krzychała, a jej stopa tkwiła unieruchomiona na schodku.

Mama szybko podeszła i delikatnie zdjęła stopę Leny z gwoździa. Buchnęła krew.

Sara, jej siostra, popędziła po bandaż, a mama opatrzyła i zabandażowała stopę Leny. W tym czasie starsza siostra poszła zbierać truskawki.

– Będiesz musiała się jakoś podpierać – powiedziała Lenie po zakończeniu pracy.

Przez następną godzinę Lena leżała na kanapie. Kiedy tata przyszedł na kolację, zatrzymał się przy niej i zapytał:

– Co to się stało mojej małej dziewczynce?

– Na...nadednęłam na gwóźdź – powiedziała Lena cicho i z zakłopotaniem.

– Ale kochanie, co ty robiłaś na głównych schodach? Przecież wiesz, że robotnicy naprawiają schody – zdziwił się tata.

Po dłuższej chwili milczenia Lena wyznała:

– Chciałam się wymknąć z domu, żeby nie musiała zbierać truskawek. Byłam zła, że mama mnie przyłapała i wtedy nadednęłam na gwóźdź.

– Nadednęłaś na gwóźdź? A może tupnęłaś nogą, jak ci się to czasem zdarza? – zapytał tata. – Tym razem złość ci rzeczywiście zaszkodziła, prawda? Złość zawsze niszczy od środka, a czasem też i od zewnątrz. Chodź na kolację.

– Nie mogę chodzić! – płakała Lena. – Tak bardzo boli!

Tata wziął ją na ręce i zanosił do stołu.

Tuż przed pójściem spać mama obejrzała stopę Leny ponownie; sine, wyraziste pręgi rozchodziły się od dziury.

– Oj, niedobrze to wygląda – powiedziała do taty.

Postanowili oboje wezwać lekarza, który pocieszył ich, że będzie dobrze.

W kuchni lekarz wyjaśnił:

– Może dojść do zakażenia krwi, jeśli natychmiast nie zaczniesz leczenia. Mała nie może stawać na stopie przez co najmniej tydzień. Zaraz powiem, co trzeba zrobić.

Po wyjściu lekarza tata dokładnie wyjaśnił Lenie, dlaczego nie pojedzie na wycieczkę do Lancaster.

– Nie wolno ci ruszać tą nogą i trzeba ją opatrywać co trzy godziny. Sara powiedziała, że zostanie z tobą i zajmie się twoją raną. Mama musi jutro jechać ze mną,

chyba że stan twojej nogi się nie poprawi. Przykro mi, że wszystko tak się potoczyło.

Lena wybuchła płaczem. Tego się właśnie obawiała. Ominie ją wspianała wycieczka, na którą się tak bardzo cieszyła. Nareszcie zaczęła rozumieć powagę swego nieposłuszeństwa i gniewu. Tej nocy płakała tak długo, aż zasnęła ze zmęczenia.



Nazajutrz rano tata stwierdził, że stopa Leny wygląda lepiej na tyle, że mama może jechać z nim. Lena była załamana.

Przez cały dzień myślała o tym, jak fajnie cała rodzina spędza czas w Lancaster. Myślała również o biednej Sarze, która zgodziła się zostać z nią i doglądać jej stopy.

– To nie jest w porządku – powiedziała wreszcie po tym, jak Sara po raz trzeci tego dnia przemyślała jej ranę.

– Co jest nie w porządku? – zapytała cicho Sara.

– To, że nie pojechałaś na wycieczkę z mojego powodu. Tak bardzo chciałaś poszukać materiału na sukienkę. To nie jest w porządku, że nie mogłaś pojechać.

– Życie nie jest w porządku – odparła Sara. – Kiedy robimy coś złego, to ma

wpływ na innych, a niewinni cierpią z powodu winnych. Rzeczywiście, przykro mi, że nie pojechałam, ale przecież nie chcę, żeby moja siostrzyczka straciła stopę. Warto będzie zostać w domu, jeśli okaże się, że nauczyłaś się czegoś przy tej okazji. Dzięki, że o mnie pomyślałaś.

– Już się nauczyłam. Nigdy więcej nie tupnę tą nogą!

– Na pewno nie przez dłuższy czas, bo za bardzo cię boli – uśmiechnęła się Sara.

– Nie dlatego. Ja naprawdę czegoś się nauczyłam – odparła Lena.

Zaczerpnięto ze *Story Mates*, czerwiec 2016
Christian Light Publications, Inc.
Wykorzystano za pozwoleniem
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis



FRAGMENT KSIĄŻKI

„Prawo PANA jest doskonałe, nawracające duszę;
świadcstwo PANA pewne, dające mądrość prostemu”. Psalm 19,7

Seria: pierwsi anabaptyści

Schronienie dla Bettken

Historia Mayeken Wens widziana oczami jej córki

Część pierwsza

Diane Yoder

Rozdział 1

Świat Betteken

Śpiew płynął z wiatrem nad zamrzniętym kanałem w Antwerpii, należącej do hiszpańskiej części Niderlandów. Siedząc w kucki na brzegu kanału i zawiązując skórzane paski mocujące łyżwy do butów, Betteken Wens obserwowała sylwetki przyjaciół jeżdżących już na lodzie. Metalowe ostrza zakrzywionych z przodu łyżew błyskały w promieniach słońca.

– Chodź, Betteken! – zawołała Elizabeth. – Jeśli się pospieszysz, to możesz się z nami pościgać, zanim wrócimy do domu.

– Idę! – Betteken zeszła na lód i szybko dojechała do grupy. – Dokąd się ścigamy?

– Pieter powiedział, że kto pierwszy dojedzie na drugi brzeg kanału, ten wygrywa. Jedziemy!

– Jesteś pewna, że to bezpieczne? – zapytała Betteken, gdy obie dołączały do pozostałych. – Dzisiaj jest trochę cieplej. Co będzie, jeśli lód zacznie topnieć?

– Do wiosny jeszcze daleko. Dopiero mamy luty, a lód nadal jest gruby. Nie ma się czego bać! – zaśmiała się Elizabeth, przyspieszając i wyprzedzając koleżankę.

Betteken spojrzała jeszcze raz na lód, a potem odsunęła wątpliwości na bok i dołączyła do grupy ustawiającej się już na linii startu. Było mroźno, lecz przy bezchmurnym niebie słońce grzało mocno. Zwróciła twarz ku słońcu i roześmiała się w głos. Dobrze było cieszyć się życiem w tak piękny dzień.

Pieter stanął przed nimi i podniósł rękę.

– Raz, dwa, trzy, start! – krzyknął.

Łyżwy pewnie niosły Betteken po lodzie, zimne powiewy owiewały jej policzki, a długa sukienka powiewała na wietrze. Obejrzała się i zobaczyła Elizabeth jadącą tuż za nią. Chciała przyspieszyć, żeby nie dać się wyprzedzić.

Chwilę potem usłyszała przerażający trzask i krzyk Elizabeth. Betteken błyskawicznie zawróciła i zdążyła jeszcze ujrzeć, jak pod jej przyjaciółką załamuje się lód, a ona sama zanurza się pod wodę.

W mgnieniu oka ktoś chwycił Betteken za rękę i odciągnął do tyłu.

– Trzymaj się z daleka – rozkazał jej brat Adriaen. – Spróbuj jej pomóc, ale musisz zrobić dokładnie to, co ci powiem. Połóż się za mną na lodzie i przytrzymaj mnie mocno za nogi. Nie możemy wszyscy stać w jednym miejscu, bo lód się pod nami załamie.

Zwracając się do innych, którzy zdążyli się już zebrać i nie wiedzieli, co robić, zawołał: – Pozostali niech się położą na lodzie i utworzymy łańcuch. Każdy trzyma leżącego przed sobą!

Adriaen położył się na brzuchu, a Betteken za nim, trzymając go za stopy. Za nią położył się ktoś następny, robiąc to samo. Betteken wbiła wzrok w Adriaena, który czołgał się powoli w kierunku miejsca, gdzie Elizabeth pojawiała się i znikwała nad powierzchnią wody.

– Elizabeth! – krzyknął. – Chwyć mnie za rękę!

Elizabeth zacharczała, odrzucając głowę do tyłu i rozbryzgując wszędzie krople wody. Z przerażeniem w oczach wyciągnęła rękę do Adriaena. Nie dosięgnąwszy, osunęła się pod wodę. Adriaen przyczołgał się bliżej do otworu w powstałym przeręblu, a kciuki Betteken aż zbieleły od trzymania jego stóp z całej siły. Elizabeth znów wychyliła się na powierzchnię. Tym razem sięgnęła najdalej, jak mogła, chwytając palce Adriaena.

– Oprzyj się drugą ręką na krawędzi lodu i spróbuj się podciągnąć, jeśli dasz radę – głos Adriaena był łagodny i opanowany. – Spróbuj cię wyciągnąć, ale musisz mi pomóc.

Twarz Elizabeth była blada, lecz widać było, że słowa kolegi dodały jej odwagi. Opierając się wolną ręką na krawędzi otworu wychynęła z niego, pozwalając mu złapać ją za kołnierz. W miarę jak Adriaen powoli wyciągał ją na powierzchnię lodu, ludzki łańcuch zaczął się czołgać do tyłu, odciągając ich oboje od niebezpiecznej strefy.

Gdy dotarli na drugi brzeg kanału, radości nie było końca, lecz nagle Elizabeth bezwładnie osunęła się w ramiona Adriaena. Śmiechy momentalnie ustały, gdy zaczęła odkasływać wodę, a jej wargi zrobiły się sine.

– Trzeba szybko zabrać ją do domu. Pieter, pomożesz mi położyć ją na moich sankach? – jego decyzje były szybkie, a głos zdecydowany.

W kilka minut później Adriaen i Betteken, wyprzedzając innych, biegli już ulicami miasta do domu Elizabeth. Betteken z troską spojrzała na drżącą przyjaciółkę. Nigdy nie była silna. Czy wyjdzie z tego cało?

Z uchylonych drzwi warsztatu krawieckiego dziadka Elizabeth na rogu dochodziły jakieś głosy. Cała rodzina mieszkała na piętrze. Gdy Adriaen zatrzymał sanki przy krawężniku, starszy pan stał już w drzwiach, przyglądając się młodzieży.

– Co się stało? – zapytał chrypiącym głosem, unosząc brwi.

– Musimy położyć Elizabeth najbliżej ognia, jak tylko można, proszę pana – wyjaśnił szybko Adriaen. – Lód załamał się pod nią i wpadła do wody, gdy jeździliśmy na łyżwach. – Czy jej mama jest w domu?

– Wnieście ją do sklepu – dziadek Elizabeth szeroko otworzył drzwi, podszedł do schodów i zawołał na górę: – Elizabeth jest w domu i potrzebujemy pomocy!

Mama Elizabeth weszła do środka w momencie, gdy wnoszono jej córkę.

– Elizabeth, jesteś całkiem przemoczona! – krzyknęła. – Tutaj, wnieście ją do pokoju. Co się stało?

– Jeździliśmy na łyżwach, mamó – odpowiedziała Elizabeth słabym głosem. – Wpadłam do wody.

Mama Elizabeth pobladła.

– Nie zauważyliście, że lód zaczyna się topić?

– Myśleliśmy, że da się jeszcze pojeździć – Adriaen spojrzał jej w oczy. – Bardzo mi przykro, pani Wils.

Pani Wils ponownie spojrzała na córkę i uśmiechnęła się.

– Co za ulga, że jest już bezpieczna! Betteken, czy mogłabyś przynieść kilka grubych koców z szafy? Otulimy ją.

Gdy Betteken wróciła z kocami, Elizabeth siedziała już na krześle przy kominku. Nadal się trzęsła, mimo że miała już na sobie suche ubranie.

– Elizabeth, dobrze się czujesz?

– Mama grzeje dla mnie mleko – wycodziła przez szczękające zęby. – Powinam się nim rozgrzać.

– Musimy już iść, Betteken – powiedział cicho Adriaen. – Mam nadzieję, że szybko dojdiesz do siebie, Elizabeth.

– Tak się cieszę, że pomogliście mojej córce – dodała Pani Wils. – Wpadnijcie do nas jeszcze.

Betteken ścisnęła dłoń Elizabeth.

– Spróbuję przyjść jutro – obiecała. – Do widzenia.

– Przyjdźcie jak najszybciej – zaprosił dziadek Elizabeth z szerokim uśmiechem, gdy oboje przechodzili przez sklep. – Każdy, kto ratuje życie mojej wnuczki, jest tu bardzo mile widziany!

– Dziękuję panu – Adriaen odwzajemnił uśmiech.

– Betteken, siadaj na sanki, pociągnę cię do domu.

Betteken pomachała dziadkowi Elizabeth na pożegnanie i usiadła na sankach. Chwilę później kierowali się już ku głównej ulicy. Wysokie, ośnieżone na dachach budynki wznosiły się po obu stronach, a ludzie ostrożnie stąpali po oblodzonym bruku. W oddali słychać było kościelne dzwony. Gdy skręcili w kolejną przecznicę, Betteken ujrzała księdza stojącego w bramie okazałej katedry.

– Myślisz, że ksiądz Wils widział, co jej się stało? – zapytała Adriaena. – Kanał jest po drugiej stronie ulicy.

– Możliwe, że widział – Adriaen spojrzał w kierunku katedry. Duchowny wchodził właśnie do środka z szelestem czarnej sutanny.

– Wprawdzie jest jej wujem, ale ona się go i tak trochę boi – przypomniała Betteken.

Adriaen uśmiechnął się.

– To te ciemne oczy i włosy razem z czarną sutanną nadają mu jakiś złowrogi wygląd – zauważył, ciągnąc sanki w kierunku ich ulicy. Słońce już zachodziło, a jego promienie odbijały się od kamiennych fasad domów stojących niedaleko bram miasta. Betteken zeskoczyła z sanek i pobięła do drzwi.

– Mamo! – zawołała, wpadając z impetem do środka. – Przepraszam, że tak późno wróciliśmy, ale musieliśmy odwiedzić Elizabeth do domu.

– Coś jej się stało? – Mayeken Wens wyprostowała się przy piecu, na którym gotowała się potrawka z kurczaka. Nagle wyskoczył zza niej trzyletni Hans, machając obracającym się wiatraczkiem.

– Betteken! – zawołał. – Patrz, co mam!

Starsza siostra wzięła go w ramiona.

– Piękny wiatrak! – odpowiedziała.

– Jeździliśmy na łyżwach – zwróciła się do matki spoza jasnych loków Hansa. – Elizabeth wpadła do wody i...

– Wpadła do wody? – jęknęła Mayeken.

– Adriaen ją wyciągnął. Potem wzięliśmy ją do domu. Gdy wychodziliśmy, grała się już przy kominku.

– Mam nadzieję, że dojdzie do siebie. To powinna być dla was nauczka, żebyście uważali na lodzie – mama wręczyła Betteken cynowy garnek z herbatą. – Postaw na stole i nalej do kubków. Tata jest już w domu i za chwilę usiądziemy do obiadu.

Betteken słyszała, jak ojciec i Adriaen myją ręce w sieni. Szybko posadziła Hansa na jego stołeczku, wzięła garnek i podeszła do stołu.

– Nie sprawdziliście grubości lodu dla bezpieczeństwa? – zapytał tato.

– Niespecjalnie. Jeździliśmy już z kolegami – wyjaśnił Adriaen. – Potem dołączyły do nas dziewczyny.

– Elizabeth zawsze przepadała za jazdą na łyżwach – dodała Betteken. – Myślicie, że po tym wszystkim będzie się bała stanąć na lodzie?

– Pewnie wróci na łyżwy razem z tobą najszybciej, jak to będzie możliwe – Mattheus Wens uśmiechnął się do córki, a potem zwrócił się do żony stawiającej na stole wielką misę potrawy. – To pachnie cudownie, kochanie.

Mayeken odwzajemniła uśmiech.

– Gdy tylko usiądziecie do stołu, możemy zaczynać.

Betteken poczuła w sercu jakieś ciepło, siadając na ławce obok Adriaena. Płomienie migocące pod piecem nadawały kuchni przytulności. Uwielbiała tę wieczorną porę, gdy cała rodzina gromadziła się przy stole.

– Pomódlmy się – powiedział ojciec. Następnie skłonił głowę, a reszta rodziny poszła za jego przykładem, po cichu dziękując Bogu za pokarm.

Właśnie podnieśli głowy, gdy ktoś zapukał do drzwi. Gość wszedł bez czekania na ich otwarcie, wnosząc ze sobą powiew zimnego powietrza. Mattheus spokojnie wstał z krzesła.

– W czym mogę pomóc?

– Mój brat umiera – twarz młodzieńca była zbolala, a w jego oczach widać było przerażenie. – Prosi, żebyś przyszedł się z nim pomodlić.

– Idę – Mattheus wziął czapkę i spojrzał na żonę. – Mogę wrócić późno, Mayeken.

– Nie możemy się odwrócić od kogoś w potrzebie – odpowiedziała cicho. – Damy sobie tutaj radę.

Drzwi zamknęły się za ojcem i młodym człowiekiem, a Betteken wciąż wpatrywała się w talerz. Cały jej apetyt nagle zniknął.

– Czy to bezpieczne, że tata wychodzi? – wyrzuciła z siebie gwałtownie. – Zagraża mu większe niebezpieczeństwo niż pozostałym, bo jest przywódcą kościoła. Co będzie, jeśli go dziś aresztują?

– Ojciec może być zagrożony, ale się nie boi – matka spojrzała na nią łagodnie. – Robi to, do czego został powołany przez Boga.

Adriaen pochylił się nad stołem.

– Ale i tak za nim tęsknimy. To już trzeci wieczór z rzędu, gdy idzie się z kimś modlić albo komuś pomagać.

– Wiem. Ale pomyśl o tym, co on robi dla innych ludzi – przypomniała synowi Mayeken. – Zastanawiałeś się nad tym, jak my wszyscy możemy mu pomóc w służbie? Tata mówi, że nasza modlitwa tutaj w domu dodaje mu siły.

Nie rozmawiali już później na ten temat, lecz po zmyciu naczyń, gdy wchodziła po schodach do swego pokoju, Betteken czuła na sercu ciężar wcześniej zadanego pytania.

Zatrzymując się w drzwiach, spojrzała przez ramię na Adriaena.

– Myślisz, że ojciec wróci dziś do domu bezpiecznie?

Jego odpowiedź była szczerą.

– Mam nadzieję. Dotychczas zawsze wracał.

– Wiem. Ale za każdym razem, gdy wychodzi, martwię się o niego.

– Pamiętaj, że on wypełnia wolę Bożą – odparł po prostu, a jego oczy pały w przygaszonym świetle świecy niesionej przez Betteken.

Zamknęła drzwi i postawiła świecę na małym stolku obok łóżka. Zdejmując czepkę, rozpuściła warkocz i sięgnęła po szczotkę do włosów. Czesząc swoje falujące blond włosy w zamyśleniu, podeszła do okna i lekko uchyliła okiennicę. Na ulicy widać było ciemne sylwetki widoczne tylko dlatego, że noc była księżycowa i jasna. Nigdy nie bywała na zewnątrz o tak późnej porze, lecz wiedziała, że w mieście nie jest teraz bezpiecznie.

Przeszedł ją lekki dreszcz. Zamknęła okiennicę i zasunęła zasłonę. Włożywszy nocną koszulę uklękła przy łóżku.

– Drogi Boże – wyszeptała w ciemność. – Proszę, chroń tatę. Pomóż mu pokazać temu umierającemu człowiekowi Twoją miłość. I nie pozwól, żeby władze go znalazły. Wiesz, jak bardzo go kochamy!

Pomodliła się jeszcze za Elizabeth, wstała z kolan i zdmuchnęła świecę. Usłyszała, jak mama śpiewa na dole, usypiając Hansa. Jej słodki głos był tak pocieszający, że Betteken uchyliła drzwi pokoju, by lepiej słyszeć.

„W świecie, o święci, jesteście szkalowani,
Niech to będzie powód nabożnej radości
Sam Chrystus Jezus był tu pogardzany,
Ratując grzeszników od ich własnych złości;

On nasz list dłużny do krzyża przybił
I sam przybity został, a tłum z Niego szydził,
By każdy z was niebiańską chwałą widział¹”.

Betteken słyszała już kiedyś tę pieśń podczas tajnych nabożeństw holenderskich anabaptystów. Teraz był rok 1573 i ludzie w całych Niderlandach zaczęli słuchać nauczycieli, którzy badali Biblię i uważali, że znają wolę Bożą dla Jego ludu. Jej własny ojciec usługiwał w takim kościele w Antwerpii.

Większość Niderlandów była wtedy pod kontrolą króla Hiszpanii. Gdy obywatele zwrócili się do niego z postulatem przywrócenia im niepodległości, odmówił. Zamiast tego podniósł podatki i postanowił, że wszyscy poddani muszą zostać członkami kościoła państwowego. Siedem lat wcześniej, gdy Holendrzy zbuntowali się przeciwko rządowi żelaznej ręki Hiszpanów, wybuchła wojna².

Holenderscy anabaptyści odmówili przyjęcia członkostwa w kościele państwowym i uczestnictwa w rozruchach na tle politycznym. Złapani w pułapkę między religijnymi i politycznymi niepokojami, żyli w dzień i w nocy z wiszącym nad nimi niebezpieczeństwem aresztowania. Pieśń mamy pocieszyła Betteken stojącą w progu i zastanawiającą się, czy ojciec wróci do domu. Słuchała następnej zwrotki.

„Jeśliście w ogniu jak złoto próbowani,
Zaczniście chodzić wąską życia ścieżką,
Niechaj Jego chwała świeci nad wami,
Stójcie na Słowie, które w was mieszka.
Umocnieni i stali dzięki Jego mocy,
Wyznając wiarę pośród mroku i nocy,
Z radością nosząc koronę żywota.”³

Rozdział drugi

Spacer po mieście

Betteken szła spiesznie ulicą, niosąc na plecach kosz, który próbowała utrzymać w równowadze. Mama wysłała ją po wełnę do mamy Elizabeth, żeby przy okazji mogła odwiedzić przyjaciółkę. Betteken musiała się jednak szybko z tym uwinąć, bo wieczorem w jej domu miało się odbyć potajemne nabożeństwo.

– Betteken, poczekaj!

Odwróciła się, a jej oczy rozświetlił uśmiech, gdy ujrzała swoją znajomą Maritgen.

– Dokąd idziesz? – zapytała Maritgen.

1. *The Complete Writings of Memo Simons*. © 1956 Mennonite Publishing House, Scottsdale, PA.

2. Bunt Holendrów przeciwko Hiszpanii wybuchł w roku 1566.

3. *The Complete Writings of Memo Simons*. © 1956 Mennonite Publishing House, Scottsdale, PA.

– Odwiedzić Elizabeth. Może pójdziesz ze mną?
– Z przyjemnością.
– Martwię się o nią – przyznała Betteken. – Niedawno się mocno przeziębiła.
Poszła przodem wąską ulicą.
– O, to ksiądz Wils! – zawołała, patrząc w dal. – Właśnie wszedł do sklepu. Zastanawiam się, czy zamierza potem odwiedzić Elżbietę.
Maritgen nieco zwolniła kroku.
– On mnie przeraża – wyznała. – Zawsze tak na mnie podejrzliwie patrzy.
– Elizabeth też mówi, że się go trochę boi – dodała Betteken. – Cieszę się, że jesteś ze mną. Chodź, wejdźmy do środka.
– Proszę, proszę! – zawołał dziadek Elizabeth, widząc dziewczynki. – Czyżby to Betteken wróciła nas odwiedzić? I przyprowadziłaś dziś ze sobą przyjaciółkę! – uśmiechnął się, wstając z krzesła.
– Przyszliśmy odwiedzić Elizabeth, proszę pana – powiedziała uprzejmie Maritgen.
Na pomarszczonej twarzy starca pojawił się szeroki uśmiech. Otwierając drzwi, zawołał córkę:
– Mayeken! Mamy gości!
Betteken uśmiechnęła się do siebie. Miło było wiedzieć, że jej mama i mama Elizabeth noszą to samo imię.
– Betteken – uśmiechnięta Mayeken Wils pojawiła się w drzwiach. – O, i Maritgen do nas przyszła! Chodźcie!
Elizabeth siedziała przy kominku, owinięta grubym wełnianym kocem.
– Jak miło was widzieć, dziewczyny! – powiedziała, a jej oczy zajaśniały. – Strasznie mi się nudzi, kiedy muszę tak siedzieć cały dzień.
– Zaczęła brzydko kaszleć i gardło ją boli – wyjaśniła jej mama, owijając córkę szczelniej kocem.
– Mam nadzieję, że wkrótce wydobrzejesz – powiedziała Maritgen.
Elizabeth już chciała odpowiedzieć, ale nagle zgięła się w pół, gdy dopadł ją atak kaszlu. Dziewczynki zrobiły krok w tył.
– Kaszle w ten sposób, odkąd wpadła pod lód – pani Wils zmarszczyła brwi. – Jeśli tak dalej pójdzie, to będę musiała wezwać lekarza.
– Już ci mówiłam, mamo – wyczerpana Elizabeth opadła na krzesło. – Nie ma się czym martwić. To tylko niegroźny kaszel.
– To coś więcej niż niegroźny kaszel, dziecko. Masz, wypij trochę gorącego miodu z wodą – matka podała jej mały kubek. – Dziewczynki, muszę was teraz zostawić.
– Mayeken? – drzwi się otworzyły i stanął w nich wuj

Elizabeth. – Słyszałem, że Elizabeth kaszle. Jak ona się czuje?

Z bliska ksiądz wyglądał nawet bardziej złowrogo niż na ulicy. Długie szaty wyglądały tak uroczyście, jak wyraz jego twarzy. Betteken zastanawiała się, czy kąciki jego ust kiedykolwiek się podnosiły. Pochylił się, by spojrzeć w oczy Elizabeth.

– Wszystko w porządku?

Dziewczynka uśmiechnęła się odważnie.

– Nie bardzo. Ale pewnie niedługo będzie lepiej.

– Mam nadzieję – ku zdumieniu Betteken na twarzy księdza pojawił się uśmiech. – Cieszę się, że masz przyjaciółki, które cię odwiedzają.

Betteken poczuła ulgę, gdy ksiądz wyszedł z pokoju. Nie chciała nawet myśleć, co by się stało, gdyby odkrył, że jest córką anabaptystycznego kaznodziei. Wyciągnęła rękę i ścisnęła dłoń Elizabeth.

– Mam nadzieję, że wyzdrowiejesz.

– Dzięki – podniosła głowę i spojrzała na Betteken. – Fajnie, że mnie dzisiaj odwiedziłyście.

– Postaramy się przyjść znowu niedługo.

Dziewczynki pożegnały się i wyszły. Ludzie tłoczyli się na ulicach, a powietrze było pełne śmiechu i gwaru. Bogate kobiety dumnie prezentowały swoje drogie płaszcze z futrzanymi mankietami.

– Jak myślisz, jak to jest mieć takie piękne ubranie? – zastanawiała się Betteken.

– Pewnie bym się czuła jak królowa! – roześmiała się Maritgen. – Ale wątpię, czy mi się to kiedykolwiek przydarzy. O, tutaj muszę skręcić. Do zobaczenia!

Betteken pomachała koleżance na pożegnanie i skierowała się ku domowi, przechodząc obok miejsca, gdzie ojciec kładł kamienie pod nowy zakład kowalski. Był tam również Adriaen, który też planował zostać kamieniarzem. Zimą zazwyczaj nie udawało się ciosać kamieni, ale tego dnia nieco łagodniejsza pogoda na to pozwalała. Gdy podeszła bliżej, Mattheus podniósł głowę i spojrzał na córkę.

– Co cię tu sprowadza, Betty?

– Poszłam odwiedzić Elizabeth.

– Jak ona się czuje? – zapytał Adriaen, schodząc z drabiny.

– Kaszle i gardło ją boli, ale mama daje jej do picia miód z gorącą wodą. Mówi, że jeśli stan się nie poprawi, to trzeba będzie wezwać lekarza do domu – Betteken spojrzała w dal, gdzie u wylotu ulicy stała katedra. Ciarki przeszły jej po plecach. – Muszę już iść. Wrócisz do domu na wieczór, tato?

– Nie później niż zwykle. A czemu pytasz?

Chciała mu powiedzieć, że się boi, co będzie, jeśli ksiądz się dowie, iż tata jest kaznodzieją anabaptystów. Nie mogła jednak mówić o tym publicznie. Wycofała się i machnęła tylko ręką na pożegnanie.

– Po prostu byłam ciekawa. Na razie!

Szła powoli ulicą, patrząc na katedrę. Ksiądz Wils był księdzem katolickim, ale Betteken wiedziała, że w Niderlandach mieszkali również przedstawiciele innych wyznań. Zaledwie rok wcześniej w Paryżu trzy tysiące ludzi z ugrupowania zwanego protestantami zostały zamordowane w ciągu jednej nocy⁴. Betteken miała nadzieję, że coś takiego nie przydarzy się kościołowi jej ojca w Antwerpii.

Zbliżała się właśnie do rzeki Scheldt. Statki wpływały do portu. Kupcy z wielu zakątków Europy przybywali do Antwerpii ze swoimi towarami⁵. Betteken uwielbiała marzyć o wypłynięciu w daleki rejs jednym z tych wielkich okrętów i zwiedzaniu dalekich krajów. Ale teraz, gdy toczyła się wojna, podróże w jakimkolwiek kierunku były niebezpieczne.

Nie był to również czas, żeby siedzieć w porcie i rozmyślać. Mama pewnie wkrótce zacznie się niepokoić, dlatego Betteken nie wraca. Zawróciła i pospieszyła do domu. Przystanęła, gdy nagle wyprzedził ją powóz. Siedzący na podwyższeniu ksiądz Wils w ogóle jej nie zauważył.

Przycisnęła kosz do piersi i powoli ruszyła ulicą.

– Betteken! To ona! Przyszła do nas! – roześmiała się na widok Hansa, który podbiegł i chwycił ją za rękę.

– Kto taki? – zapytała braciszka, choć miała prawie pewność, że wie, kto ich odwiedził.

– Ciocia Etha – wyjaśnił malec z błyskiem w oku. – Zrobiła mi kapataj, kapataj na kolankach!

– Co ci zrobiła? Aaaa, miałeś na myśli „patataj, patataj” – uśmiechnęła się Betteken, pozwalając, żeby Hans pociągnął ją przez próg do domu.

Ciocia Margretha stała w kuchni przy blacie i kroїła pasternak w cienkie plastry na sałatkę. Odwróciła się do Betteken z uśmiechem.

– Cześć. Hans mi właśnie opowiadał, że byłaś dzisiaj na targu. Chyba żałuje, że go ze sobą nie wzięłaś.

Betteken postawiła koszyk na stole.

– Nie byłby w stanie pójść. To długa droga, a poza tym, po drodze wstąpiłam odwiedzić Elizabeth.

Ciocia posmutniała.

– Słyszałam, że łód się pod nią załamał. Jak się czuje?

– Wraca do zdrowia, ale brzydko kaszle. Jej mama

powiedziała, że jeśli nie wydobrzeje, to będzie trzeba posłać po lekarza.

Betteken patrzyła na ciotkę w zadumie. Margretha była najmłodszą siostrą jej mamy i często przychodziła pomagać w pracach domowych. Była niezamężna i w ubiegłym miesiącu skończyła dwadzieścia lat. Jej ciemne oczy błyszczały, gdy z uśmiechem spojrzała na Betteken.

– Jestem pewna, że odwiedziny przyjaciółek są dla Elizabeth tak samo dobre jak wszystkie lekarstwa.

– Jej wuj... wie ciocia... ten ksiądz... też u niej był – Betteken zawahała się. – Mam nadzieję, że nigdy się nie dowie, kim jestem.

– Musisz być bardzo ostrożna – powiedziała mama, wchodząc do kuchni. – Nie byłoby bezpiecznie mówić komukolwiek, kim jesteś i gdzie mieszkasz.

Betteken skinęła głową i zmieniła temat. Nie miała ochoty o tym myśleć.

– Od czego mam zacząć?

– Zamieć podłogę, proszę. A potem możesz nam pomóc w przygotowaniu kolacji – mama wręczyła jej miotłę.

– Dzisiaj w nocy może być zimno – powiedziała ciocia Margretha.

Betteken wiedziała, że chodzi o potajemne nabożeństwo, które miało się rozpocząć w ich domu późnym wieczorem. Spojrzała na mamę.

– Nasi goście będą musieli się ciepło ubrać – dodała Mayeken. – Wygląda na to, że spadnie śnieg... *Ostatnio się martwiliśmy...*

Nagle umilkła.

Betteken podniosła głowę. O co chodzi? Ale mama szybko zmieniła temat.

– Nakryję do stołu. Zjemy od razu, gdy ojciec z Adriaenem wróci do domu.

Betteken wróciła do zamiatania, lecz słowa mamy nie dawały jej spokoju. Ostatnio się martwiliśmy...

Zadrżała, jakby te słowa przywiały do domu mroźne powietrze.

—ciąg dalszy nastąpi

4. Masakra zwana „Nocą św. Bartłomieja” miała miejsce w roku 1572.

5. W tamtym okresie Antwerpia była najbogatszym miastem na kontynencie.

List pisany sercem

Patrzę w twoje serce
i widzę w nim tyle bólu,
co niepewności jutra.
Wciąż za czymś gonisz,
ciągle w życiu czegoś szukasz
i stale cię nie ma
w Moim domu.
Nie masz czasu
na Moją miłość.
A ja wciąż na ciebie czekam
z otwartymi ramionami
jak ojciec na marnotrawnego syna.
– Kocham cię –
takiego, jakim jesteś
z twoimi grzechami i słabościami.
Nie obawiaj się kroczyć za Mną.
Już dawno rozgrzeszyłem cię
z twojej małości.
Jestem zawsze przy tobie
i pomagam ci stale dźwigać
twój codzienny krzyż,
bo Ja jestem twoim Ojcem,
a ty moim synem.
Jeśli swoje życie zawierzysz Mi,
Ja stanę się twoją
drogą, prawdą i życiem.

Ewa Furmańska, 19.08.1997

Spotkanie z lwem

Gdyby prorok z Samarii poszedł drogą, którą Bóg mu nakazał pójść, wówczas nie spotkałby lwa, który go rozszarpał. Nieposłuszeństwo było powodem nieszczęścia. Czasem, kiedy przechodzimy próby, wtedy uświadamiamy sobie, że cierpimy z własnej winy. Czasami bywamy nieposłuszni, innym razem znów lekkomyślni, a zdarza się, że jeszcze coś innego jest przyczyną. Cokolwiek to jest, zdajemy sobie sprawę, że to jest nasza wina. To sprawia, że ciężiej nam w tym doświadczeniu. Musimy jednak wyjść naprzeciw naszym uciskom bez względu na to, co jest ich przyczyną. W tej kwestii nie mamy wyboru, ale ważne jest przy tym, by zrobić to we właściwy sposób. Daniel wiedział, że postąpił słusznie i zyskał aprobatę u Boga – dlatego też stawiał czoła swojej próbie w spokoju i z całkowitą pewnością, że Bóg się o niego zatroszczy. Tak też się stało i Daniel wyszedł cało z lwiej jamy. Był spokojny, kiedy przez nią przechodził, i triumfujący po jej zakończeniu, ponieważ wspierał go Bóg.

Zaczerpnięto z Heart Talks
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

